

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych
im. mjr. WŁADYSŁAWA BAG-NSA

ROK IV



WV 37
MARS

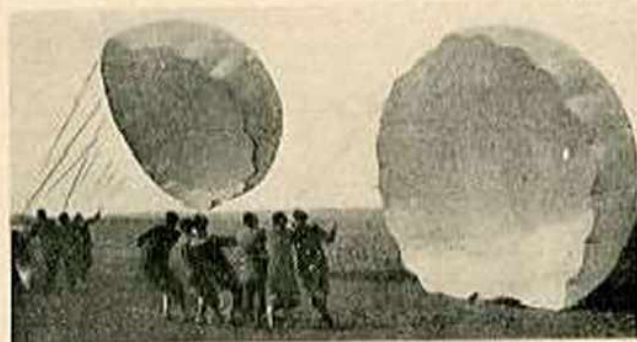
Szkoła spadochroniarstwa w Cassel. W mieście Cassel w Hesji, które walczyło się już w dziejach lotnictwa — tem, że po raz pierwszy dokonano tam prób loopingu przodem, otwarto niedawno szkoły akademickie ze spadochronem. Istnieje tam także oddział dla kobiet, w którym szkoli się wiele młodych kandydatek pod wytrawnym kierunkiem pilota Olechnowicza, uważanego obecnie za asa lotnictwa niemieckiego i najwybitniejszego specjalistę w zakresie skakania ze spadochronem.

Spadochrony są starze wiekiem od samolotów, wielu śmiałków bowiem czyniło próby opuszczania się na nich, przed wynalezieniem samolotu, już z balonów, co im się często szeregłiwie udawało. Wraz z niebywałym rozwojem lotnictwa spadochron, udoskonalany coraz bardziej, staje się środkiem ratunku w razie jakiegoś katastrofy samolotu na wysokich wysokościach, a poza tem zostaje wykorzystany przez lotników dla wykazania w powietrzu zdumiewającej zręczności.

Nie jest rzeczą łatwą skoczyć z samolotu ze spadochronem w wiry powietrzne, wytworzone działaniem śmigła. W pewnej chwili skoczek leci na złamanie karku, zanim otworzy się spadochron. Ta chwila wymaga od niego dużej odwagi i niepo-

chron się otworzy, czy wszystkie pasy trzymają mocno?... To też warunkami, wymaganymi od dobrego skoczka jest posiadanie doskonałego zdrowia, opanownia i odwagi, szybkiej decyzji, to wszystko poparte specjalnym wykształceniem. Wyszkolenie to daje szkoła spadochroniarstwa w Cassel, a podanym wyżej warunkom muszą odpowiadać bez wyjątku tak słuchacze jak słuchaczki szkoły, odznaczające się bardzo surową dyscypliną.

Teoretyczny i praktyczny kurs nauki trwa tam 3 do 4 tygodni. Wezwanym rankiem odbywają się ćwiczenia praktyczne, z których bodaj najtrudniejsze i pewno dlatego najczęściej powtarzane jest



związanie spadochronu, gdyż od prawidłowego zwinienia zależy jego prawidłowe rozwinięcie się w powietrzu. Następnie odbywają się ćwiczenia na samolotach.

Wśród przedmiotów teoretycznych zamieszczono także wiadomości z meteorologii, które należy dobrze opanować, aby zostać dopuszczonym do lotu egzaminacyjnego, a następnie móc oddawać się najcenniejszym wyczynom spadochronowym.

Na dwóch ilustracjach podajemy kolejno: słuchaczkę szkoły spadochroniarstwa w Cassel, odchyloną w tył z samolotu w celu łatwiejszego sprawdzenia stanu skwipunku przed rozpoczęciem ćwiczeń lotu ze spadochronem, oraz wypróbowywanie na wietrze sprawności przy-

otwieraniu się nowych spadochronów, oddanych do użytku.

Oswojone wilki. Wielu przyrodników utrzymuje, że licza gatunków zwierząt, nadających się do udomowienia, jest ograniczona, lecz są i tacy, którzy twierdzą przeciwnie, mianowicie, że dlatego tak mało udomowiliśmy zwierząt, że nie umieliśmy z nimi odpowiednio postępować: że od naszalety, aby nawet drapieżne gatunki stały się dla nas prawdziwie pożyteczne, a na dowód przytaczają wilka, słonia, małpy.

Wilk w stanie dzikim objawia wyjątkowo drapieżne i krwiożercze instynkty, lecz zupełnie się inaczej przedstawia, gdy jest złowiony młodo i znajduje łagodne obejście.

Przyrodnik Cuvier opowiada

obsypywał go piaseczkami jak umiał.

Lecz pan znów musiał wyjechać. Tym razem był trzy lata nieobecny. Wrócił pew-



20 VIII b. r. odbyły się w Działcu ćwiczenia obrony przeciwlotniczej, w których udział wzięli również udział oddziały sanitarne.

nego wieczora. Ciemność nie pozwalała zwierzęciu rozpoznać dawnego tywiecia. Zaledwie jednak usłyszał jego głos — poznał go, a gdy otworzona klatkę rzucił się ku niemu, oparł mu łapy na ramionach, liźnął ręce, twarz, nieomal szalał z radości.

Pułkownik Jalais przytacza również ciekawy dowód przywiązania się wilka do człowieka. Schwytał on wilezycę, nad którą musiał dużo pracować zanim ją udomowił, ponieważ dula ukarał zwierzę nie, zmierznie surowo. Mimo to przychołgało się do niego, i jakby chciało błagać o przebaczenie. Od tej pory okazywało mu aległość pod każdym względem.

Oko przebijające mgłę. Jest to przyrząd rządzący się komórką światłoczułą. Przenika on ciemność, mgłę, dym i sygnalizuje zbliżające się samoloty i okręty, odległe jeszcze o dobre 20 km.

Instrument ten samoczynnie bada widnokrąg i sygnalizuje nawet najslabsze promienie ciepłoty. Z tego powodu może oddać nieocenione usługi w walce z pożarami lasów. Poraz pierwszy przyrząd ten wypróbowano niedawno na amerykańskim okręcie „Queen of Bermuda” (Królowa Bermud).



spółnej mocy charakteru, aby nie opanowało go zwątpienie, a potem obłądny strach, gdy podjęta wyobraźnia naruwa mu myśli, czy też spado-

TREŚĆ NUMERU:

Liści „Wiarusa”: Historia baobabu ebleba — Odbudowa lotnictwa niemieckiego — Tajnota Don Klehola — Kronika morska — Płon niesiony, płon — Sprawy gospodarcze — Mały feljeton: Zemsta ulana Kuby — Kultura i sztuka: Parę słów o kulturze na Mazurach — Sprawy zagraniczne — Nasze sprawy: Brzyznawy — Z tygodnia — Dział techniczny — Dział K. O. P.: O przyszłość naszych matematycznych kopistów, Z życia K. O. P. — Z naszego życia — Pod pruskim hełmem — Rozrywki umysłowe — Informator — Dodatek dla pań, oraz dodatek do nr-u „Wiarusa”

WIARUS

ORGAN KORPUSU PODOFICERÓW ZAWODOWYCH
WOJSKA LĄDOWEGO, MARYNARKI WOJENNEJ
I KORPUSU OCHRONY POGRANICZA

ROK IV

WARSZAWA, 10 WRZEŚNIA 1933 R.

NR. 37



ZAMASKOWANE TANKIETKI W MARSZU PODCZAS
ĆWICZEŃ LETNICH

Fot. W. Piłkiel

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych
ul. mjr. KŁADYSZANA BAGIŃSKA

LISTY „WIARUSA”

HISTORIA BOCHENKA CHLEBA

Już od paru dni pułk wciąż maszeruje, ścigając nieprzyjaciela, który zmyka — aż się kurzy za nim. Zapadła noc — piękna, sierpniowa noc. Ale kto by tam zważał na jej piękno, kiedy w nogach czuje ładne kilkadziesiąt kilometrów kresowej drogi, a kieszki do marszu przygrywiają. Trudno im się zresztą dziwić — obiad był gdzieś tam w południe, a i po drodze nie dostać nie można — uciekający nieprzyjaciel wszystko zniszczył i spalil naokoło.

Szczególnie dokucza głód młodemu żołnierzowi, ochotnikowi Janowi Klusce, który niedawno przybył na front z marszówką; to też, zwykle wesoly i gadatliwy, chłopak spuścił nos na kwintę zupełnie.

Pułk zatrzymuje się na długi odpoczynek. Każdy urządza się jak może najwygodniej, boć wiadomo ile jeszcze tych kilometrów trzeba będzie w nocy odwalić — no i czeka na kolację. A tej ani widać nawet...

Do strzelca Kluski przysuwa się jego „krajak”, starszy strzelec Pazyra Feliks, i zagaduje: „Co?”

— Te, Jasiu, cożes taki markotny?

— E, daj mi spokój!..

— Widzi mi się, że tak za kuchnią ci markotno?

— I... nie mów nawet, — nżemdlę mnie z głodu...

— A gdzież twoja porcja chleba dzisiejsza?

— Jaka znów dzisiejsza? Przecież dzisiaj jeszcze nie dawali!

— E, braku, to ty widzę żyjesz na kredkę? To ty nie wiesz, że w wojsku chleb i papierosy dostaje się zawsze wieczór, przed dnem, na który są przeznaczone i że mają ci wystarczyć do następnego wydawania! Toś ty frajer! No, ale twoje szczęście, że masz we mnie przyjaciela — to się podzielimy tem, co mnie zostało jeszcze!

Strzelec Kluska z wdzięcznością przyjął poczęstunek i od razu się rozchmurzył. Chwilę jedli w milczeniu, wreszcie Pazyra zapytał:

— A wiesz że ty, skąd się bierze chleb w wojsku?

— Też pytanie — z mąki!

— No, a mąka skąd?

— Toć przecie ze zboża, każdy o tem wie!

— Nie, bratku! — to tylko w domu u ciebie tak prosto idzie: o-

ciec zasiał, potem zebrał, zawiózł do młyna Moszkowego, potem matka chleb upiekła, posmarowała jeszcze masłem i do gęby ci wsaadziła. W wojsku jest inaczej, bo tu nie o jeden chleb idzie, tylko o wielkie ilości.

Zboże u rolników skupuje *intendencja*, to jest taki urząd, który zajmuje się całym gospodarstwem wojskowym, a szczególnie żywieniem. Wielkie ilości tego zboża przechowuje się w ogromnych, specjalnych śpiżniach. Stąd zboże idzie do wielkich parowych młynów, przy których wiatrak naszego Moszka — to mucha!

Całe pościągł mąki wysyłane są z kraju — w pobliże frontu, do magazynów *intendencji* naszej armji. Z tych magazynów, w miarę potrzeby bierze się mąkę do pieczenia chleba, czem się zajmują piekarnie wojskowe, albo zakontraktowane cywilne. Gotowy chleb stygnie jeszcze w magazynie, a już do *intendencji* zbiegają się ze wszystkich oddziałów zapotrzebowania na chleb i żywność.

Dla wszystkich pułków naszej dywizji pakuje się chleb razem do kilku wagonów i pociągnięte do naszej „stacji zaopatrywania”, czyli takiej stacji, z której najłatwiej dowieźć do nas prowiant i t. p. Tu... ale czekajno! — zanim dalej opowiem, to warto po jedzeniu zapalić papierosa...

Zapalił „cywilne” papierosy i po chwili Pazyra opowiadał dalej:

— Dobry papieros — dobrze zaopatrzyła cię twoja chrzestna mateczka — ani słowa! — Otóż na tej stacji czeka już *tabory dywizyjne*, który zabiera to wszystko i wiezie za nami. Następnego dnia, w jakiejś wiosce mieści się *dywizyjny punkt zaopatrywania* — w którym żywność tę dzielą się według stanów pułków i wydaje na *tabory żywnościowe pułków*. Te kawałki zwykle jeszcze idą razem, a potem następnego dnia rozchodzą za swemi pułkami, dzielą się wreszcie na bataljony i przychodzą do miejsca postoju kuchni naszych, czyli *do punktu wydawania*. Z taboru pułkowego chleb trafia na nasz *wóz przykuchenny*, który niedługo przywiezie ci go tutaj, gdzie zatrzymaliśmy się teraz...

— Rozumiem, no, ale to my strasznie stary chleb jemy?

— Ano, to sobie możemy poli-

Dzisiaj 12 sierpnia, jemy chleb, wydany wczoraj, czyli 11-VIII.

Tabory pułkowy pobral ten chleb z taboru dywizyjnego zapewne w dniu 10-VIII.

Tabory dywizyjny pobral chleb na stacji zaopatrywania 9-VIII.

Zaladowano do wagonów i wysłano chleb przypuszczalnie 8-VIII.

A więc upieczono go w dniu 7-VIII, a może i wcześniej. Jak widzisz więc, jemy chleb z przed 5 dni, lub nawet starszy — nie jest on wcale taki zły; a i trzeba pamiętać, że zbyt świeży, wprost z pieca, jest bardzo niezdrowy więc i tak by go nam nie wydano, choćby droga z piekarni była bliższa.

— No, a nie pomyślałeś jeszcze o tem, że to dopiero mamy żniwa — więc na mąkę użyto zboża z zeszłorocznego zbioru. Jak to w wojsku musi być wszystko obmyślane i przygotowane, żeby niczego nie zabrakło do nowych zbiorów, a przecie przed rokiem wojny jeszcze nie było!... A pomyśl ile tego chleba potrzeba dla całego wojska, a choćby i dla pułku tylko, jeżeli na samą naszą drużynę wychodzi codziennie 9 i pół bochenka, ważących razem coś z 15 kilogramów.

— I to tak codziennie idzie? — wtrącił ktoś z przysłuchujących się z boku.

— A pownie, przecie codziennie musisz napchać swój brzuch! Więc i codziennie tabory krążą i rozwożą. Jak stoimy gdzieś blisko kolei — to tam jest trochę proścelej, bo sam pułk pobiera ze stacji. A jak znów pojedziemy jeszcze dalej — to samochodami wozić będą za nami. A może kiedy i przydzielą do nas specjalną piekarnię polową. Różnie bywa, różnie krzątać się musi *intendencja* — byle tylko wojsko nie zaznało głodu.

— A skąd ty to wszystko wiesz? Pazyra uśmiechnął się:

— E, coż w tem dziwnego! Byłem przecie w szkole podoficerskiej. Słyszy się to i owo, mam kolegę oficera żywnościowego, byłem kiedyś w eskorcie przy taborach — to się potrochu i zebrały różne wiadomości. Jak posłużysz tyle, co ja — to też nie będziesz się temu dziwił. — Wiem ci ja jeszcze wiele ciekawych rzeczy... — ale o nich pogadamy sobie już innym razem. *Ewig.*

ODBUDOWA LOTNICTWA NIEMIECKIEGO

(Krz.) Jednym z kolejnych etapów budowy wojskowej potęgi Rzeszy jest odbudowa niemieckiego lotnictwa wojennego. Traktat wersalski zabrania Niemcom posiadania lotnictwa wojennego, a nawet fabrykacji pewnych typów samolotów. Następnie umowa paryska zakaz ten w zakresie budowy samolotów nieco złagodziła, jednak w dalszym ciągu nie wolno Niemcom produkować samolotów bombardowych, myśliwskich i pościgowych.

Niemcy szeroko rozbudowali lotnictwo komunikacyjne, a wobec łatwości przystosowania każdego samolotu pasażerskiego i pocztowego do celów bombardowych — nie mają kłopotów z tą dziedziną lotnictwa wojennego. Większe trudności napotykają w zakresie budowy samolotów myśliwskich i pościgowych.

I oto min. Goering postanowił rozstrzygnąć sprawę zaopatrzenia lotnictwa niemieckiego w ten typ samolotów.

Zaczął się od wielkiego bluffu, który miał zademonstrować bezbronnosc Niemiec w powietrzu i konieczność wprowadzenia „politycznego” — broń może nie wojskowego — lotnictwa pościgowego.

24 czerwca r. b. niemiecka oficjalna agencja telegraficzna „Conti” rozesłała do prasy berlińskiej komunikat o ukazaniu się nad stolicą jakichś tajemniczych obcych samolotów.

„Obce samoloty, typu nieznanego w Niemczech — pisze agencja Conti — latały nad Berlinem i zrzucały w rejonie ministerstw, oraz w zachodniej części miasta, odezwy napastujące rząd Rzeszy. Ponieważ polleja nie miała w pogotowiu samolotu pościgowego, zaś znajdujące się na lotnisku samoloty sportowe nie były dostatecznie szybkie, by mogły dogonić obcych lotników, ci ostatni zdołali uciec, zanim ustalono ich przynależność”.

Komunikat ten zaopatrzone był w następujące pouczenie: „Wiadomości powyższej nie należy podawać w dosłownym brzmieniu, lecz wyzyskać ją we własnej redakcji, dodając od siebie odpowiedni komentarz. Informację tę wraz ze swymi komentarzami wszystkie dzienniki mają podać na pierwszej stronie”.

Nazajutrz we wszystkich dziennikach Rzeszy ukazały się płomienne artykuły o tem, że dziś obce samoloty rozrzucają nad Berlinem odezwy, ale jutro mogą cisnąć bomby i biedne, bezbronne Niemcy będą musiały bezsilnie przyglądać się zniszczeniu stolicy. I stąd naturalnie wysnuwano wnioski, że choćby wbrew „narzucenym” traktatom — Niemcy muszą stworzyć powietrzną siłę zbrojną.

Zwołano tysiące zgromadzeń, uchwalono tysiące rezolucyj, zasypano sekretariat Ligi Narodów i Konferencji Rozbrojeniowej tysiącami listów i uchwał. Podniesiono wielki hałas, na temat bezbronnosci Niemiec w powietrzu i konieczności przywrócenia „równouprawnienia” i w tej dziedzinie. Tylko w tym celu zresztą zmyślono całą aferę z tajemniczymi samolotami.

O tem, że była ona zmyślona, przekonali się niezłomie zagraniczni dziennikarze w Berlinie. Nie udało im się znaleźć ani jednego świadka, który widział tajemnicze samoloty, szubujące w biały dzień, nad najludniejszą dzielnicą stolicy. Również port lotniczy w Tempelhofie i polleja lotnicza, zapytywane wieczorem, zanim prasa doniosła o „nalocie” — nie o niem nie wiedziały. ?

Metody i chwyt niemieckiej

SKNERA



Zapisał broń, by nie kupować kosztu kąpielowego.

propagandy są nie tylko niezgrabne, ale w dodatku — powtarzają się. Historia z dn. 24 czerwca 1933 r. żywo przypomina podobną aferę z przed 19 lat.

3 sierpnia 1914 r. w Ministerstwie Spraw Zagranicznych w Paryżu zjawił się ambasador niemiecki Schoen, oświadczając, iż niemieckie władze administracyjne i wojskowe stwierdziły, że lotnicy francuscy, pogwałcili neutralność Belgii, dokonali nalotu na terytorium Niemiec i usiłovali w szeregu miejscowości, które ambasador wymienił, między innymi w Karlsruhe i Norymberdze, dokonać zniszczeń linii kolejowych, oraz zabudowań o znaczeniu strategicznym.

Badania przeprowadzone zarówno wówczas, jak i po wojnie we Francji i w Niemczech, stwierdziły, że nie było żadnych ataków francuskich lotników i że nie mogło być o nich nawet mowy.

Prostu prowokacja ta potrzebna była Niemcom dla stworzenia pretekstu do naruszenia neutralności Belgii i wypowiedzenia wojny.

Nie dziwnego, że pamiętając historję „nalotu” z roku 1914 — nie uwierzono również w „nalot” z roku 1933.

Niemców jednak to zupełnie nie zraża. Mają tyle tupetu, że zwrócili się do angielskiej firmy „Fairroy Aircraft Co” z zamówieniem 40 samolotów pościgowych, których narazie nie mogą produkować u siebie.

Ale wdał się w to rząd angielski. Zamówienie zostało odrzucone, a w Berlinie złożono ostrzeżenie, że ewentualne zrealizowanie zapowiedzi min. Goeringa budowy polleijnych samolotów pościgowych Anglija uzna za naruszenie istniejących traktatów.

Nie ludźmy się, by sprawa tem samem była zlikwidowana. Przeciwnie, liczyć się należy z dalszym wysiłkiem Niemiec stworzenia lotnictwa myśliwskiego i pościgowego.

Tymczasem Niemcy przeprowadzają dalszą reorganizację swego lotnictwa sportowego i komunikacyjnego pod kątem widzenia potrzeb walki powietrznej i organizacji lotniczych sił zbrojnych Niemiec.

30 stycznia r. b. stworzone zostało ministerstwo lotnictwa, na którego czele stanął jako nietylko minister fachowy, ale również i czołowy przedstawiciel ducha hitlerowskiego — Herman Goering, jeden z asów niemieckiego lotnictwa myśliwskiego z czasów wielkiej wojny. Podsekretarzem stanu został również były bojowy oficer lotniczy Erhard Milch. Jednym z pierwszych posunięć nowego ministerstwa było wprowadzenie dla całego lotnictwa niemieckiego, a więc zarówno dla funkcjonarjuszów państwowych, jak dla pilotów komunikacyjnych i sportowych, oraz pracowników organizacji lotniczych — jednolitego umundurowania, wzorowanego na wojskowym. Ministerstwo lotnictwa koncentruje w jednym urzędzie wszystkie sprawy lotnicze i zapewnia jednolite kierownictwo w zakresie polityki lotniczej wewnętrznej i zewnętrznej, przemysłu i produkcji, wyszkolenia i

sportu, policji lotniczej, obrony przeciwlotniczej, ustawodawstwa i nadzoru nad lotnictwem, badań technicznych i naukowych, komunikacji lotniczej, budżetu i gospodarki finansowej.

Min. Goering ma już w ręku pewny i sprawny aparat, pozwalający mu na skuteczną pracę nad odbudową wojskowej siły Niemiec w powietrzu.

Jednym z głównych zadań ministerstwa jest wydobywanie ze skarbu Rzeszy i krajów związkowych, oraz od samorządów i społeczeństwa jeszcze większych, niż dotychczas, sum na lotnictwo. Sami Niemcy podają, że ministerstwo będzie rozporządzać w pierwszym okresie swjej pracy kwotą około 200 milionów złotych.

A równocześnie przeprowadzają Niemcy koncentrację organizacji i wysiłków.

Min. Goering, obejmując swój urząd, zapowiedział: „Jednym połączonym pióra przekreślę wszel-

kie grupki i związki. Lotnictwo musi być w jednym ręku, musi mieć jednolite kierownictwo”. Wszystkie sportowe organizacje lotnicze zostały zlikwidowane, a ich majątek, sprzęt, urządzenia, lotniska i t. d. przeszły na rzecz nowoutworzonej, jedynej organizacji „Deutscher Luftsport Verband” — „Niemiecki Zw. Sportu Lotniczego”.

Na czele tego związku, a więc całego niemieckiego lotnictwa sportowego, stoi mianowany przez min. lotnictwa szef, kapitan-lotnik Bruno Lorzera, odznaczony najwyższym orderem wojennym za zasługi bojowe na froncie zachodnim. Dwoma jego zastępcami, również mianowanymi przez ministerstwo, są: mjr. Bernard de Botaz i Gerd von Hoepfner. Ta trójka ma „pełnić funkcje zarządu Zw. Sportu Lotniczego”.

Kierownictwo to posiada organ pomocniczy w postaci „senatu doradczego”, składającego się z osób

TEŚKNOTA DON KICHOTA

Szedłem pewnego dnia wieczorem z pułku do domu i myślałem... O czym myślałem? — o rzeczach różnych, o mojej kochanej Kasli i o urlopie, lecz najczęściej o Don Kichocie. W czasach, kiedy rycerze okucel w żelazo układali się już do trumny na wieczny odpoczynek, pewien hiszpański szlachcic naczytawszy się opowieści rycerskich o bojach z czarnoksiężnikami, wielkoludami, o zaklętych królowiach, więzionych w krainie bajki, postanowił wyruszyć w świat. W jakim celu? — Ano aby biec się z tymi złymi olbrzymami, magami i oswobadzać biedne dziewczęta — królowny z pod władzy smoka. Dzieje tego Don Kichota, którego wszyscy biorą za warjata, bo już zapomnieli o tem co on prawi o wilkolakach i smokach, otóż jego dzieje są nietylko śmieszne, ale i wzruszające. Cóż z tego, że rzuca się na wiatraki biorąc je za olbrzymów, coś z tego, że dziewczęta służebną bierze za panią wysokiego rodu — przecież ten stary warjat naprawdę chce waleczyć o sprawiedliwość na świecie, pragnie uwalniać niewinnie gnębionych i chce nadstawić i nadstawia własną skórę i kości, choć go nikt o to nie prosi. Ale nadstawia, bo jakiś głos wewnętrzny każe mu iść przed siebie w świat na poszukiwanie przygód.

Idąc myślałem, że chyba w każdym człowieku jest coś z Don Kichota, z jego chęci walki, włóczenia się po świecie. A jeżeli tego w człowieku nie ma, to biedny on — bo jest już widać bardzo stary, jak kamień obrośnięty mchem i zapadły

w ziemię. O! tacy bracia Adamowicze. W spokoju ducha robili wodę sodową w Ameryce, dochrąpali się jakiegoś grosza, zebrali co się dało, zapożyczyli się i to wszystko po to, aby ulokować cały majątek... w samolocie. Niema rzeczy kruchszej niż samolot... i sława. Duch, który nękał Don Kichota i ich widać namówił do zamiany stałego, pewnego kawałka chleba przy fabryce wody sodowej, na „warjacki” lot Ameryka — Warszawa.

A czy oni jedni? Hausner przed nimi uczynił to samo. Wielu innym szczęśliwszym loty się udały. Zyskali sławę. Dziesiątę, czy sto milionów ludzi na ziemi przeczytało ich nazwiska.

Ale, czy każdy może kupić sobie samolot i zaraz walić przez ocean? Czy niema tańszego sposobu poszukiwania przygody, choćby nawet bez oswobodzenia zaklętych królowien i zabijania czarnoksiężników?

Idę tak sobie i myślę: „Mam dwa tygodnie urlopu. Samolotu nie mam, zresztą latać nie umiem, więc poco mi samolot. Samochodu też nie mam i kierować nim nie potrafię. W ostateczności mam tylko murowane dwa tygodnie urlopu. I nie wiem co z nim zrobić? Jak w dwa tygodnie zrobić z siebie Don Kichota?”

Przyszedłem do domu. Byłem dobrze zmęczony. Odwaliłem tego dnia co najmniej ze cztery Pos — y, lekko licząc, bo to upał, długi marsz i ćwiczenie się zaciągęło. Śladam do stołu, moja Kasla na-

mianowanych przez min. lotnictwa. Tak więc, wbrew istniejącym na całym świecie zwyczajom, w Niemczech na czele sportu lotniczego stoją osoby mianowane, a nie wybrani przedstawiciele organizacji. W ten sposób niemieckie lotnictwo stanowi część państwowego aparatu lotniczego i nie może być mowy o jakichkolwiek samodzielnych jego poczynaniach.

Jak już zaznaczyliśmy wszelkie sportowe organizacje lotnicze zostały w Niemczech zlikwidowane, natomiast całe lotnictwo podzielono na 15 terytorjalnych grup, kierowanych przez politycznie wypróbowanych, a fachowo doświadczonych starych pilotów wojskowych, podlegających służbowo centrali. Warto zaznaczyć, iż pierwsza grupa lotnicza obejmuje terytorjalnie Prusy Wschodnie i... Gdańsk.

Dzisiejsza organizacja sportu lotniczego w Niemczech zupełnie nie podobna jest do organizacji w

innych krajach, natomiast znacznie podobna jest do organizacji wojskowej. Bo przecie na czele stoi wojskowy, wyższy dowódca, mianowany przez ministerstwo lotnictwa. Posiada on dwóch również mianowanych pomocników i sztab w postaci „senatu doradczego”. Grupy zaś terytorjalne — czyli to nie 15 grup lotniczych, posiadających charakter jednostek taktycznych, ośrodków szkolenia i treningu, wreszcie, kadr dowodzonych przez 15 dobrze dobranych oficerów bojowych.

Pomyślano też szczegółowo o szkoleniu narybku lotniczego i o zapewnieniu panowania w lotnictwie ducha hitlerowskiego. W tym celu wciągnięto do akcji młodzież. W myśl umowy zawartej pomiędzy związkiem młodzieży hitlerowskiej, a Związkiem Sportu Lotniczego młodzi „hackenkreutzerzy” od 16 lat otrzymywać będą przeszkolenie lotnicze w szkołach lotniczych i na kur-

sach, prowadzonych przez Związek Sportu Lotniczego. Utworzono 17 takich szkół, po jednej przy każdej grupie lotniczej, oraz wyższy kurs w Norymberdze i specjalną szkołę szybowcową. Po 6 miesiącach nauki i po egzaminie kwalifikacyjnym, młodzi biltrowcy przyjmowani będą na członków Związku Sportu Lotniczego.

Tak Niemcy przeprowadzają konsolidację i militaryzację organizacji i wysiłków na polu lotnictwa, oraz zapewniają sobie lotnicze wykształcenie rezerw.

Materiał ludzki i sprawną organizację już posiadają. Lotnictwo komunikacyjne i sportowe w każdej chwili dostarczy aparatów bombowych i łącznikowych. O zaopatrzenie się w samoloty myśliwskie i pościgowe — rozpoczęło już walkę.

Za naszą zachodnią granicą wyrasta siła lotnicza Niemiec. Dobre w tem jest to, że o tem wiemy, jak zresztą i cały świat.

krywa do obiadu a zarazem kolacji, krząta się i mówi:

— Wiesz Feluś. W finale mistrzostw Warszawy spotkają się Polonia i elektryczność.

Nie rozumiałem. Co ma Polonia do elektryczności. Zaczepnąłem tego przed powzięciem decyzji. Ale w dalszym ciągu nie rozumiałem więc bąknąłem tylko dla zyskania na czasie.

— No!

Kasia nalewa zupę, ale po drugiej tyżce nie wytrzymała i mówi:

— Ale mrnk z ciebie. Nawet mi nie powiesz, co to znaczy „ten finał mistrzostw, gdzie się ma spotkać Polonia z elektrycznością...”

— A gdzieżeś ty to wyczytała?

— A w twoim „Wiarusie”. Wyczytałam, ale nie rozumiem.

— Ja też.

— To poco takie rzeczy pisać, których sierżant nie rozumie.

— Nie wiem. Jak zjem, przeczytam, to może zrozumie.

Po kolacji odnalazłem notatkę o tym „finale”. Elektryczność pisało przez dużą literę, więc chodziło o drużynę piłki nożnej. Ale zastanowiliśmy się z żoną — poco nam ta wiadomość. I czy też wielu naszych kolegów ona zainteresuje? Odpowiedzieć nie umiemy dotąd.

Pocieszyłem się tem, że człowiek często nie umie dać odpowiedzi. Czytałem kiedyś, że gdy znany lord Curzon, co chciał Polskę na Brześciu skończyć, był w Afganistanie, to gadał z emirem, ojcem Amanullaacha. Stary emir miał 200 żon, Curzon jed-

ną — Afgańczyk pyta się Curzona ile ma lat. Okazało się, że czterdzieści. A czy ma dzieci? — nie ma. Wówczas emir gada ze zdumieniem.

— A coż pan do tej pory w życiu robił?

Curzon pisze, że ani wtedy, ani potem nie znalazł odpowiedzi. Więc i my z Kasią pocieszyliśmy się, że nie zawsze się ją znajduje.

Powiedziałem Kasi o Don Kichocie. Zauważyła, że teraz nawet dawna zaklęta królowna siada na samolot, jak „słodka” Amy Johnson i frunie z Europy do Australji, albo przepływa cieśninę morską La Manche.

— Co zrobimy z urlopem?

— Jak masz samolot, mówi Kasia — to lecimy jak Mollisonowie naokoło świata.

Wie dobrze że nie mam i że nie kupię.

Dueh, który nękał Don Kichota, coraz to opętuje Lindbergów, Adamowiczów, Skarżyńskich i wszystkich, którym spokojnie żyć nie da, sprawił tyle, że wypędził i nas z domu.

Postanowiliśmy ruszyć w świat.

Niech nasz kochany Pipidówek zapomni o nas przez dwa tygodnie. Znalazłem wyjście. I to bez samolotu! I bez Atlantyku! I bez konia nawet, którego miał Don Kichot! Hura!

Naszą pociechę, Teosia, (dobry chłopak, we mnie się wdał zwłaszcza jak je) podrzuciliśmy ciotee. Sami zaś ruszyliśmy w drogę. I odbyliśmy wielki „raj” na przestrzeni kilkuset kilometrów. Szukaliśmy przygód i znaleźliśmy je. Okazało się, że bez

(Dalszy ciąg na str. 867).

KRONIKA MORSKA

LOTNISKO NA ATLANTYKU

Niemiecka „Lufthansa“^{*)}, chcąc zaprowadzić regularną służbę lotniczą między Europą a Ameryką Południową, postanowiła umieścić na Atlantyku, mniej więcej w pół drogi między Gamią brytyjską w Afryce, a Port-Natal w Brazylii—parowiec „Westfalen“, mający służyć za bazę dla wodnoplatawców. Jak wiadomo, przelot długości około 3200 km z Afryki do Brazylii, dokonany został niedawno przez kpt. Skarżyńskiego na małym samolocie polskim bez lądowania. Ale wielkie wodnoplatawce pasażerskie „Lufthausy“ posiadają zasięg najwyższej 1700 km i dlatego muszą w środku etapu zaopatrywać się w materiał pędny.

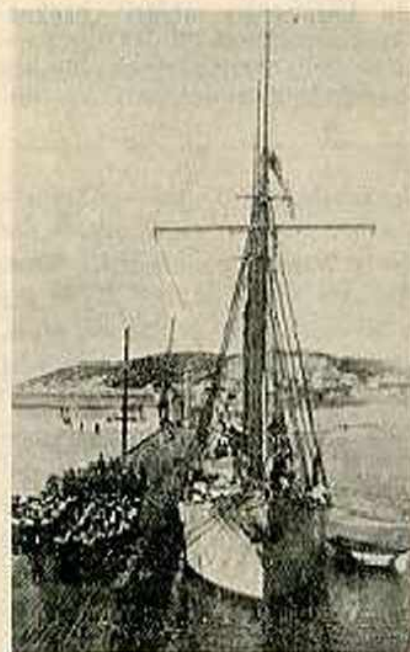
„Westfalen“ jest starym frachtowcem o wyporności 5000 ton i szybkości 11,5 mil morskich^{**)}. Jego długość wynosi 125, szerokość 16, zanurzenie 8 metrów. Załoga, łącznie z obsługą stacji meteorologicznej i lotniska, składa się z 40 ludzi.

Na pokładzie znajdujemy właśnie ową stację meteorologiczną i oceanograficzną, zaopatrzoną w najnowsze przyrządy. Dalej na rufie potężny dźwиг nośności 15 ton, zdolny pracować nawet w czasie przechyłów okrętu. Dźwиг ten zaopatrzony jest w reflektor o sile 120 milionów świec, mający ułatwiać pracę nocną. Wreszcie długą na 42 metry katapultę, która przy pomocy sprężonego powietrza wyrzuca samoloty z szybkością 150 km/godz.

„Westfalen“ nie stoi wcale pośrodku oceanu na kotwicy, jak to mylnie niektórzy niefachowo pisma podali. Krąży on ekonomiczną szybkością w promieniu około 100 km, względnie przy spokojnym morzu dryfuje z falą. Łączność radiowa pozwala samolotom odnaleźć go zawsze, przyczem to ostatnie wodują za rufą. Specjalne urządzenie, rodzaj zatopionego w wodzie płótna, służy do wyciągania ich z wody. A mianowicie, samolot wywodowawszy za płynącym okrętem, podciąga się własnymi siłami na zatopione płótno, holowane przez „Westfalen“. Wówczas ten przyspiesza biegu, wskutek czego płótno się napręża i samolot wychodzi z wody, ułat-

wiają pracę dźwigu, który unosi go w górę i stawia na pokładzie. Po odpowiednim zaopatrzeniu w benzynę i oliwę, maszyna startuje z katapulty w dalszą drogę.

Na specjalną uwagę zasługuje radiostacja „Westfalen“, ważna tak ze względu na pomiary i łączność z samolotami, jak i na meteorologię. Stacja ta posiada aparat nadawczy o 800 watach na fale długie 500—3000 metrów, drugi 600—8000-wattowy na fale krótkie 15—90 metrów, dalej trzy odbiorniki na różne fale i dwie instalacje radiogonjometryczne. W ten sposób łączność będzie utrzymana nie tylko z samolotami i o-



O. R. P. „Westfalen“ przy moście w Gdyni

krętami, ale także z całym szeregiem stacji lądowych, nie wyłączając odległego Hamburga.

Czy ten system okaże się praktyczny, zobaczymy po pierwszych miesiącach próby.

CO SIĘ DZIEJE NA MORZU?

Polski parowiec transatlantyczny „Polonia“ odbył podróż turystyczną z Gdyni do Londynu, Cowes (wyspa Wight), Dublinu, Douglas (wyspa Man), Oban i Edynburga—czyli wokoło Wielkiej Brytanji—3000 mil morskich. Około 400 pasażerów wzięło udział w tej wielce interesującej podróży, która pozwoliła im zapoznać się z Anglią, Irlandią, Szkocją i państwem Man, na wyspie tejże nazwy.

Obecnie „Polonia“ wyruszyła w podróż wokół Europy, zabierając 600 turystów polskich. Droga wiedzie przez Lizbonę, Alger, Pireus (Ateny) i Konstantynopol do Konstancy w Rumunii i stąd kolejną do Polski. „Polonia“ pozostanie w Konstancy i odtąd kursować będzie regularnie między tym portem a Haifą w Palestynie, stwarzając nową polską linię okrętową na bliskim Wschodzie.

Niebawem rozpocznie się budowa dwóch nowych polskich okrętów transatlantycznych, przeznaczonych do obsługi linii Gdynia—Ameryka. Będą to motorowce nawskroś nowoczesne, wyporności około 20.000 ton i szybkości 29 mil morskich na godzinę.

Grecja zamówiła w stocznich włoskich, półtora roku temu, dwa kontrtorpedowce. Obecnie weszły one już na służbę pod nazwą „Hydra“ i „Paros Condouriotis“. Są to okręty o wyporności 1500 ton. Długość ich wynosi 95 metrów, szerokość 9,7, zanurzenie 3,3. Uzbrojenie składa się z 4 dział 120 mm, 4 — 40 mm przeciwlotniczych i 2 potrójnych wyrzutni torpedowych. Siła turbin 47.000 K. P. Szybkość 41 węzłów. Widzimy więc, że jest to typ zbliżony do naszego „Wichra“, nieco słabiej uzbrojony i zbudowany, ale zato szybszy.

Flota francuska powiększyła się ostatnio o podwodny stawiacz min „Le Diamant“, wyporności nadwodnej 670 ton, podwodnej 925 ton. Szybkość nadwodna 12 węzłów, podwodna 8. Uzbrojenie: działo 75 mm, 5 wyrzutni torpedowych, 32 miny. Jest to piąta jednostka tego typu. Poza tem spuszczone na wodę dwie małe kanonierki do służby kolonjalnej.

W Anglii, dzięki interwencji całego niemal społeczeństwa, wznowiono prace nad budową nowego „Supercunarda“—wielkiego, luksusowego parowca transatlantycznego, który ma wypierać 72.000 ton, przy szybkości 30 mil. Jak widać, powodzenie Włochów i Francuzów w konstrukcjach tego rodzaju, pobudziło ambicję Anglików, którzy chcą zdobyć z powrotem błękitną wstęgę oceanu.

*) Niemieckie zjednoczenie lotnicze.

**) Milla morska 1852 metry.

PLON NIESIEMY, PLON

Jednym z najważniejszych obrzędów dorocznych ludu polskiego, istniejących od czasów prastawiańskich aż po dni nasze, są uroczystości, związane ze sprzętem płodów pól. Niegdyś uroczystości żniwiarskie były zjawiskiem spotykanym prawie u wszystkich ludów europejskich, nie tylko u Słowian. Już jednak w początkach zeszłego stulecia uroczystości żniwiarskie i dożynkowe pod wpływem szybko postępującego przemysłowania krajów zachodniej Europy zaczynają zanikać i ginąć, jak zresztą i ludowy strój, pieśń, obrzędy i uroczystości, wierzenia i tryb życia.

Ziemie, zamieszkałe przez lud słowiański, uległy postępowi cywilizacji fabrycznej o wiele później, niż kraje zachodniej Europy i tem właśnie tłumaczy się fakt, iż uroczystości rolnicze zachowały się aż do dni naszych.

Podobnie, jak różne zwyczaje towarzyszą pierwotnemu wyjazdowi z pługiem i siewem, tak też i sprzęt zboża kończy się obrzędem uroczystym, różnie trefną nazywanym w Polsce. W Małopolsce zwie się *dożynkami*, łimanowskie i nowosądeckie za nazwą *obżynek*, natomiast Małopolska południowo-zachodnia i sieradzkie zwą tę uroczystość *wyżynkiem*. Wyżynek właściwie oznaczał za dawnych czasów pracę żniwiarską na pańskim polu, a później dopiero nazwa przyjęła się na określenie żniwiarskiego obrzędu. Na Mazowszu i na Górnym Śląsku uroczystość późniejszą określa się nazwą *okrężne*, a w Wielkopolsce i na Kujawach jako *wieńcowe* lub *pepek*—od tak nazywanego ostatniego snopka. W Łęczycy, a często także i w Wielkopolsce panuje nazwa *wieńce*, a w środkowej Małopolsce *wieńcowiny*.

Głównym momentem uroczystości dożynkowej jest oddawanie zbożowego wieńca właścicielowi uprzątniętego pola. Towarzyszy tej uroczystości cały szereg czynności przygotowawczych—różnie obchodzonych w poszczególnych ziemiach naszego kraju. Tak na przykład w krakowskim—przy dokończeniu żniwa pszenicznego, kiedy już ostatnia garść położona, ostatni związany jest snopki, dziewczki i niewiasty poczynają na stronie lub w ukryciu wień z wielu kłosów pszenicznych wieńce, służące następnie dziewczkom do odbyć się mającego wyżynku. Tym-

czasem i starsze baby, nie zanedbują przez pustotę wieńce sobie również wieńców z pokrzyw, ostu lub jakiegokolwiek badyła polnego. Ci, co się z ukończeniem żniw pośpieszyli, przystępują do dozoruującego, ktokolwiek by nim był i obwiązują go słomianymi powrośkami w pasie, włączają mu ręce w łokciu, kładą powrośta na nogi, a jeżeli siedzi na koniu, przywiązują powrośta nogi do strzemion i prowadzą tak związanego naprzód, drogą ku domowi; wykupując mu się każą.

Jak wspomnieliśmy, głównym momentem uroczystości dożynkowej jest oddawanie zbożowego wieńca właścicielowi uprzątniętego pola. Nie zawsze jednak przynosi lud wieńki, gdyż w Wielkopolsce i na Mazowszu przynosi się powszechnie pęczki zbóż, tak zwane *pepki* czyli równianki. Wieńce dożynkowe bywają dwójakiego rodzaju: jedne sporządzone są z pszenicy lub żyta i są bardzo ozdobne w orzechy, jabłka, figurki piernikowe i małe ciasteczka—drugi zaś rodzaj wieńców sporządza się z jęczmienia lub owsa i jest skromniejszy w awęj formie zewnętrznej. Zarówno jedne jak i drugie mają kształt piramidy, powstałej przez splecenie wszystkich kłosów u wierzchołka.

Żniwiarz, a właściwie żniwiarka, której powierzono noszenie wieńca dożynkowego, ma czynność honorową i obrzędową. Rolę tę spełnia przeważnie dziewczyna, zwana prawie w całej Polsce *przodownicą*, z wyjątkiem Mazowsza i Podlasia, gdzie ją nazywają *postanicią*, oraz sandomierskiego radomskiego i lubelskiego—gdzie mówi się i śpiewa o *sternicy*. Po szeregu żartobliwych obrzędów (różnych zależnie od okolicy), jak wspomnieliśmy już *wiązanie, chwytanie złodzieja* i t. p.—następuje punkt kulminacyjny całej uroczystości dożynkowej: w tłumie towarzyszy żniwiarzy i ciekawej gawledzi wiejskiej, z wiejską kapelą, złożoną ze skrzypki i baselli na czele idą godnym krokiem dwie przodownice, niosąc dziedzicowi każda po jednym wieńcu. Idąc do dworu gromada już zdala śpiewa:

*Otwórz panie szeroko wrota,
 idzie twoja z pola robota,
 plon niesiemy, plon
 jegomości w dom.*

Zbliżając się z wieńcem dożyn-

kowym w stronę ganku, gdzie już oczekiwał żniwiarz dziedzic z rodziną, gromada intonowała pieśń dożynkową:

*Daj Boże, by plonowało,
 po sto korey z mendta dało,
 plon niesiemy, plon
 jegomości w dom,
 Otwórz panie, okiennice
 prowadzimy przodownice
 plon niesiemy, plon i t. d.
 Całe żniwa przodowały
 wszystkich ludzi pociągaly
 plon niesiemy, plon i t. d.*

Z kolei następuje po części powitalnej, część, którąbyśmy nazwać mogli satyrą lokalną, gdyż bez względu na dzielnicę kraju, spotykamy w tej części dożynkowej—cięty dowcip, nieraz przycinek ostry, a wszystko to wskazuje, jak uważnym i spostrzegawczym obserwatorem jest lud. A oto kilka próbek:

*Nade dworem wielka chmura
 Nasz okomon, kieby rura,
 Nasz okomon, kieby bania
 nasza pani, kieby łania,
 Przede dworem wisi sierp
 a nasz pisarz istny kiejp,
 A my go się tak boima,
 gdzie zajdziemo, to stoimo.
 Przede dworem kaczkę w cebra
 a nasz wlotarz chleba zebra.
 Jeżeli chleba—dać mu trzeba,
 jeżeli czego—kijem ze go.
 Przede dworem rozna tarki,
 pańskie dziwki gryzą garuki,
 Przede dworem stoją dragi,
 pańskie dziwki, jak smolagki.*

Po prześpiewaniu przez gromadę pieśni dożynkowych następuje uroczyste oddawanie wieńca, a dziedziec lub dziedziczka obdarowują przodownice pieniędzmi i zapraszają gromadę na poczęstunek, poczem przy dźwiękach wiejskiej kapeli rozpoczyna się zabawa i tańce.

W dzisiejszych czasach dożynki w dawnej formie obrzędowej prawie zupełnie zanikły. W Wielkopolsce i w Małopolsce ograniczają się przeważnie do dworu, natomiast gdzie indziej można spotkać dożynki tak we dworze, jak u włościan, np. na Mazowszu i na Pomorzu. U Kaszubów nawet chałupnik, który może dokonać całego sprzętu w jednym dniu, plecie wieńce z kłosów, wkłada go na kosę i idzie do domu, gdzie go żona przyjmuje lepszą wieczerzą, zwykle jajeczną ze słoniną.

Henry

SPRAWY GOSPODARCZE

TARGI PÓLNOCE I WYSTAWA LNIARSKA W WILNIE

(w.) W okresie od 26 sierpnia do 10 września r. b. odbywają się w Wilnie Targi Północne i Wystawa Lniarska. Choć skromnych rozmiarów, mają one jednak doniosłe znaczenie dla życia gospodarczego Polski i powinny wzbudzić powszechne zainteresowanie.

Zainteresowanie to będzie tem większe, skoro uwzględnimy, że nad Targami protektorat objął Pan Marszałek Józef Piłsudski, a w otwarciu ich wzięło udział wiele najwybitniejszych osobistości ze sfer rządowych z p. premierem Jędrzejewiczem, h. premierem Prystorem, ministrami: Zawadzkim, Zarzyckim i Nakonecznikoff-Klukowskim, prezesem Sławkiem oraz gen. Żeligowskim na czele.

Jeżeli chodzi o szczegółowości o wojskowych, to Wystawa Lniarska jest ciekawa z jeszcze jednego względu.

Otóż, Ministerstwo Spraw Wojskowych wystąpiło w Wilnie z własnym stoiskiem — bezwzględnie najciekawszym i najlepiej urządzone, a obrazującym zużycie i zastosowanie lnu dla umundurowania i wyposażenia wojsk lądowych i marynarki. Ale zanim przejdziemy do opisu Targów i Wystawy, a w szczególności do zobrazowania znaczenia zamówień wojskowych dla lniarstwa i lnu dla wojska — powiemy parę słów o tem, dlaczego Targi Północne i Wystawa Lniarska zostały zorganizowane i dlaczego przywiązuje się do nich tak dużą wagę.

Przedewszystkiem chodzi o poparcie rozwoju lniarstwa. Jak wiadomo, Polska ma duży przemysł włókienniczy, dobrze wyposażony w nowoczesne urządzenia i wystarczający nie tylko na nasze wewnętrzne potrzeby, ale mogący dużo wywozić zagranicę. Ale o ile mamy cały aparat fabryczny, brakowało nam dotychczas w kraju w odpowiedniej ilości surowców włókienniczych, a więc surowej bawełny, wełny, juty i t. d. Bawełnę zawsze będziemy musieli przywozić, bo rośnie ona tylko w cieplejszym klimacie, ale powstaje pytanie, czy nie da się przez odpowiedni rozwój naszego rolnictwa zdobyć jakiej ilości lnu i konopi dobrej jakości, któreby pozwoliła zredukować przywóz surowców włókienniczych z zagra-

niey. To samo dotyczy, zresztą, zastąpienia wełną krajową wełny importowanej (przywożonej).

Zagadnienie, jak widać, jest poważne. Przez okres lat 1920—1932 Polska przywoziła z zagranicy surowców włókienniczych za przeszło 3 1/2 miljarde złotych. Niewątpliwie, w bardzo wielu wypadkach surowce te mogą być zastąpione lnem i konopiami. Zużywając więcej lnu, a mniej bawełny dla naszych potrzeb, damy mniej zarobku zagranicznym plantatorom bawełny, więcej zaś naszym warsztatom rolnym. Będą one mogły rozszerzyć obszar zasięgu lnu i osiągnąć za niego lepszą cenę. Dążenie do rozwoju lniarstwa ma i tę jeszcze zaletę, że pozwoli nam osiągnąć względną (niezupełną) samowystarczalność w dziedzinie włókiennictwa, co jest bardzo ważne na wypadek odcięcia od źródeł zagranicznych surowców włókienniczych.

Doświadczenie uczy nas, że wiele jest rzeczy pożytecznych, których się nie robi ot tak, z braku przyzwyczajenia. Potrzebna jest wówczas propaganda, zachęcanie, dobitne wykazywanie zalet proponowanych zmian.

Propaganda lniarska w Polsce, której opiekunem jest p. gen. Łucjan Żeligowski, ma właśnie na celu pokazanie, że bawełna w wielu wypadkach może być z korzyścią zastąpiona lnem, z korzyścią dla użytkującego wyroby oraz dla rolnika, uprawiającego len.

Oto, jakie cele ma Wystawa Lniarska. Targi Północne (są to już III z rzędu; odbywały się one dotychczas w kilkuletnich odstępach), których częścią jest wystawa, mają cel bardziej ogólny: poznać całą Polskę naczelnie z wytwórczością i bogactwami ziem północno-wschodnich i — odwrotnie — bliżej zapoznać ziemie te z wytwórcami przemysłu innych połaci kraju. W ten sposób osiągnięte się zacieśnienie stosunków gospodarczych między poszczególnymi połaciami kraju, a miasto Wilno, jako ośrodek zwiększonego ruchu handlowego, zacznie w życiu gospodarczym Polski odgrywać rolę, która mu się słusznie należy.

A teraz — co można zobaczyć na Targach i na Wystawie w Wil-

nie? Na szczupłej wprowadziło przestrzeni, ale w najładniejszej części miasta — w ogrodzie Bernardyńskim — zgromadzono bardzo dużo ciekawych eksponatów (wystawionych przedmiotów).

W pawilonie głównym wystawily różne firmy, przeważnie wileńskie, oraz kilka instytucyj, m. in. lasy państwowe. Na uwagę zasługują wyroby przemysłu ludowego, kwitującego na ziemiach północno-wschodnich, oraz wytwory przemysłu wileńskiego.

Następują dalej pawilony: eksportowy (wystawiający przedmioty, wywożone zagranicę), rolniczy (różne wyroby rolnictwa), rybacki (wystawa ryb i narzędzi połowu, używanych na ziemiach północno-wschodnich), pawilon m. Wilna z dużą mapą plastyczną Wilna, pawilony monopoli i różnych fabryk, przedewszystkiem włókienniczych.

Najciekawsza jest, jak powiedzieliśmy, wystawa Lniarska i wchodzący w jej skład pawilon, ozdobiony napisem „Len w wojsku”. Sama wystawa zawiera wszystko, co się tyczy wytwórczości lniarskiej, od roślin i nasion lnu począwszy, na maszynach lniarskich i tkackich oraz gotowych wyrobach skończywszy.

Pawilon M. S. Wojsk., wzorowo urządzony i doskonale utrzymany, zawiera wszystkie przedmioty, do których używany jest w wojskowości len, a więc np. kompletne ubranie żołnierskie z lnu, bieliznę, pościel, tornister, chlebak, trzewiki koszarowe z cholewkami, worki, koce, wiadra, namioty, wate, gazę i t. d. i t. d. Aż podziw bierze, że len może mieć tak szerokie zastosowanie.

Ale — co więcej: wywieszona na ścianach zupełnie przejrzyste i zrozumiałe tablice i zestawienia pouczają, że nie tylko można z lnu wyrabiać to wszystko, lecz nawet trzeba, bo len okazuje się w ostatecznym rachunku tańszy (bo trwalszy) od bawełny. To też inne tablice wykazują, że M. S. Wojsk. co roku coraz więcej przechodzi z bawełny na len, popierając tem samym polską wytwórczość i polską pracę.

Warto zwiedzić wileńską Wystawę Lniarską. Dużo ciekawych rzeczy można tam zobaczyć.

MAŁY FELJETON

ZEMSTA UŁANA KUBY

Pan Kuba Rabinowicz, młody kupiec warszawski, nie prowadził zbyt wesołego trybu życia. Komornicy, sekwestраторzy, Kasa Chorych, rejenci z protestami zatrzymali mu każdą chwilę w sklepie, a w domu... lepiej o tem nie mówić. Tam królowała niepodzielnie jego fotogeniczna małżonka, pani Regina, w towarzystwie znanego donżuana i uwodziciela, Monka Szyfta.

Dochodziło do tego, że gdy Szyft dostawał na kolację gorącej pipek z farfelkami lub soczysty czulent — pan Kuba, prawowity gospodarz domu, musiał się zadawać rosolem i jajami na twardo.

Gdy Szyft rozpierał się na miękkiej kanapie za czterysta złotych — pan Kuba tkwił na twarde wiedeńskie krzeselku za dwadzieścia. Niezależnie od tego męska duma p. Rabinowicza narażona była na niesamowite męki, gdyż domyślał się, że piękny, gruby Moniek nie wyłącznie dla gęsięgo pipka bywa w jego domu. Zresztą pani Regina nie kryła się zbyt zbytnio ze swymi uczuciami dla demonicznego Szyfta.

W tym stanie rzeczy p. Kuba zastał pewnego dnia na biurku biały papier z niepokojącym nadrukiem: „Sprawa urzędowa, wolna od opłaty pocztowej”. Treść listu była krótka, ale cokolwiek przerażająca. Mianowicie chodziło o to, aby rezerwista Kuba Rabinowicz zameldował się w najkrótszym czasie w dowództwie 47 pułku ułanów, stacjonującego w Pikutkowie, celem odbycia 4-tygodniowych ćwiczeń.

Pan Kuba, któremu już wywiezły z głowy arkana sztuki wojennej, gdyż od czasu gdy pełnił odpowiedzialną służbę młodszego pisarza w kancelarii wymienionego pułku upłynęło lat coś 10, wpadł w depresję moralną. Powiększała ją jeszcze i to, że widział porozumiewawcze uśmiechy, zamieniane przez piękną Reginę z grubym Monkiem.

Ale cóż było robić — rozkaz był wyraźny i o nie pojechać nie mogło być mowy. Dzielny rezerwista spakowawszy do walizki 10 par ciepłej bielizny oraz kurę na zimno udał się do Pikutkowa. Tu go czekała druga, jeszcze okropniejsza niespodzianka. Dowództwo pułku nie zamierzało korzystać z

jego intelektualnych walorów w kancelarii, tylko przydzieliwszy olbrzymiego karego konia, noszącego groźne miano „Hitler”, poleciło mu na nim jeździć, wymachiwać szablą, wozic lanecę, karabin, koc, a co najgorsze, czyścić „Hitlera”. Pan Kuba był w rozpacz. Koń, przy dotknięciu go szciotką, skakał w górę, stawał na przednich nogach i zgrzytał okropnie zębami.

Nowokreowany ułan pierwszego już dnia zameldował swemu bezpośredniemu dowódcy, wachmistrzowi, że:

— On, ten koń, to się wogóle nie nadaje do czyścić, z powodu jest za duży i boi się łachotki.

Ale wachmistrz nie chciał o niczem słyszeć, koń musiał być oczyszczony i basta. Zrezygnowany p. Kuba usiłował przekupić groźne zwierzę cukrem i pieszczotami:

— Ciep, ciep — wołał — Hitleruchna ty moja, żrebaczek kochany, psia-krew, cholera, taki rok na ciebie, jak ty jesteś Hitler, to już musisz być koniecznie warjat i skakać do góry?! Masz tu cukier, jutro kupię cię jeszcze!

Ale skutek był taki, że koń zjadał cukier i wierzał potem ze zdwojoną energią. Pan Kuba zaproponował wachmistrzowi, że udam się z rumakiem na własny koszt do łaźni, ale projekt ten nie zyskał aprobaty i skończyło się na tem, że nieszczęsny kawalerzysta po każdym dotknięciu konia szciotką uciekał z początku do koszar, a później dawał nurka pod żłób. Ćwiczenia też nie szły najlepiej. Zaraz pierwszego dnia p. Kuba pomyliwszy nogi siadł na konia twarzą do ogona, a na zwróconą sobie uwagę usiłował się targować:

— Co znaczy nie w tę stronę wsiałdem? A skąd pan wachmistrz wie, w którą stronę ja chcę jechnąć?

Musztra plesza też miała swoje przykre strony. Najbardziej jednak nie lubił p. Kuba komendy: „Padnij — powstań”. To też za trzecim razem na rozkaz „powstań” nie podniósł się.

— Dlaczego nie wstajecie? — zawołał wachmistrz.

— Poczaj? I tak zaraz będzie „padnij”.

Ale każdy początek jest trudny, po trzech tygodniach w dziańskim ułanie niktby nie poznał ostrożnego handlowca brzozy trykotar-

skiej. Jeździł konno jak warjat, strzelał, kluf lanecę, brał przeszkody, wogóle wyrobił się na starego wiarusa. To też w nagrodę dostał jednodniową przepustkę do Warszawy. Stanąwszy na progu swego mieszkania przy ulicy Gęsiej i ujrawszy wylegującego się na tapczanie Szyfta, zawołał groźnie:

— Baczność! Na moją komendę „powstań”!

Moniek Szyft spojrział ze zdziwieniem, ale odrzucił lekcwoząco:

— Się mnie nie chce, już widziałem takich gienierałów.

— Powstań, łobuz, mówię cię ostatni raz. Ja cię nauczę flircić się z żoną starego ułana Rabinowicza, kiedy on natomiasz dla ojezycznej „Hitlera” czyści, je gulasz, skaka przez przeszkody i wogóle odparza sobie, już pan wiesz co, szmondak jeden! No już powstań, bo z tą szablą śledziową salatkę z ciebie zrobię, cywil-landa, psia-krew!

Tu ułan dobył szablę, gruby Szyft zszedł z tapczanu i na komendę zaczął padać i wstawać. Karne ćwiczenia trwały pół godziny, poczem p. Kuba zawołał:

— A teraz przez kuchenne drzwi, kierunek ulica Nowiniarska, galopem paszowlont stąd, mrrrrrrsz!!

Szyft uciekł na łeb na szyję, a p. Kuba potoczył dokoła triumfującym spojrzeniem. Wsparty na szablę, w wielkiej czapce, wyglądał groźnie i porywająco. To też pani Regina z właścicielką kobietom zmiennością rzuciła mu się w objęcia.

Opuszczając pułk po ćwiczeniach p. Kuba zostawił wachmistrzowi Raptuzowi swoją fotografię konno na „Hitlerze” z taką dadykacją:

„Kto chce Szyfta wykurzyć, to niech idzie w wojsku służyć.”

Sie zapytuje, kto ja byłem przed ćwiczeniami? Nikt! Muszka-faramuszka, można powiedzieć. Mnie każdy mógł zrobić naprzeciwno, z powodu nie miałem siły i odwagi.

A teraz ja już jestem stary łachowiec, co się dotyka jeździć konno i nikogo się nie boi, nawet karego „Hitlera”. A kto to zrobił, kto? Wojsko! Wobec powyższego niech żyją ćwiczenia! Hip, Hip, Hurra!!

Kochanego szefunia na pamiątkę, ułan Rabinowicz*.

Włocb

SPRAWY ZAGRANICZNE

GORĄCZKA NIEMIECKA

(Krz.) Zaledwie został podpisany „pakt czterech” mocarstw: Anglii, Francji, Niemiec i Włoch, ów pakt, który miał być podstawą regulowania spraw politycznych Europy, gdy rządząca niemiecka partja narodowo-socjalistyczna zwróciła się gwałtownie przeciw Austrii. Można już dzisiaj długo wliczać fakty wdawania się Niemiec w stosunki wewnętrzne Austrii, świadczące o upartym dążeniu niemieckiem do obalenia istniejącego rządu austriackiego i do zapewnienia zwycięstwa ideologii hitlerowskiej na obszarze Austrii.

Stosunki poprawne pomiędzy Rzeszą niemiecką a Austrią, pomimo interwencji dyplomatycznych Anglii, Francji i Włoch, ułożą się zapewne nieprędko.

Partja narodowo-socjalistyczna, oparta o zwarte organizacje charakteru wojskowego, jest bardzo agresywna i daje się we znaki państwu sąsiedzkim.

Niedawno poseł szwajcarski zmuszony był w Berlinie poruszyć sprawę porwania z terenu pogranicznego Szwajcarii pewnego obywatela czeskosłowackiego, z którym „hitlerowcy” mieli jakieś swoje porachunki.

Ostatnie manifestacje niemieckie noszą charakter wybitnie polityczny. A więc uczczenie rocznicy bitwy pod Tannenborgiem w roku 1913, która jak wiadomo skończyła się rozгромieniem wojska rosyjskiego w Prusach Wschodnich. A więc manifestacja w Niderwaldzie, połączona z wielką agitacją na obszarze Zagłębia Saary, której ludność zgodnie z traktatem ma w r. 1935 przez plebiscyt zdecydować o swojej przynależności czyto do Francji, czy też do Niemiec. Tego rodzaju manifestacje połączone są z odpowiednią propagandą, podniecającą niesłychanie obywateli Rzeszy, nastrojącą ludność państwa szowinistycznie, wytwarzając w Niemczech stan gorączki wewnętrznej.

Upaja się ludność poczuciem siły niemieckiej, woła się krzykliwe o zjednoczenie wszechniemieckie, szerzy się wyłącznie kult siły.

Jednocześnie zagadnienie zbrojenia się Niemiec rozstrzyga się w ten sposób, w jaki przynajmniej u nas przewidywano. Niemcy się zbroją półjawie, a prasa angielska pierwsza, a za nią i inne, to zbrojenie się częściowo ujawnia.

Stały się więc Niemcy źródłem dużego niepokoju w Europie, a wszelkie zapewnienia o tendencjach pokojowych Rzeszy budzą wszędzie wątpliwości.

Polityka Stresomanna i Brüninga została zarzucona. Ci politycy starali się spokojnie zdobywać ustępstwa dla Niemiec. Istotnie udało im się zarówno w Ameryce jak i w Europie wytworzyć nastrój dla Niemiec powojennych przychylny, co też Niemcy znakomicie wyzyskali. Dziś jest inaczej, zgola odmienne. Od czasu dojścia do władzy narodowych socjalistów odosobnienie Niemiec staje się coraz bardziej widoczne. Odosobnienie to jest widoczne już i dla Niemców, którzy poczynają pisać w prasie o próbach „otoczenia” Niemiec. Zgodnie zapewne ze zwyczajami niemieckimi winnych tego „otoczenia” szukać będzie prasa niemiecka wszędzie, lecz nie w polityce niemieckiej, z którą współpraca na terenie międzynarodowym wydaje się opinii zarówno francuskiej jak i angielskiej bardzo trudna.

Zwrot w opinii francuskiej, jeżeli chodzi o Niemcy, staje się coraz bardziej wyraźny. Gruntem się przekonanie, że Francja powinna być dobrze uzbrojona i że ustępowanie żądaniom niemieckim nie rozstrzygnie niczego, gdyż te żądania stale wzrastają, nabierając obecnie wyrazu nawet zabobnego. Prezes francuskiej Rady Ministrów zwiędził niedawno pograniczny pas fortyfikacyjny, co się stało oczywiście nie bez kłopoty. Ton prasy francuskiej nabiera stanowczości. Nie widzi ona możliwości współpracy z Niemcami w celu zapewnienia Europy pokoju. Obywatel francuski poczyna sobie zdawać sprawę z tego, że samo znoszenie spokojnie manifestacji i prowokacji niemieckich nie jest odpowiednią

polityką zagraniczną i to tem bardziej, że w Niemczech, przy tych czy innych oficjalnych frazesach pokojowych, dąży się przede wszystkim do stworzenia nowej, wielkiej armii niemieckiej i do psychicznego przygotowania narodu do odwetu.

Duży wpływ na zwrot w opinii francuskiej wywarła Anglia. Anglia, z którą Niemcy zawsze i to bardzo się liczą, najwyraźniej odwraca się od Rzeszy hitlerowskiej.

I nie ulega najmniejszej wątpliwości, że zdecydowana postawa rządów angielskiego i francuskiego oraz opinij społeczeństw obu krajów zachodnich znaczyć będzie wiele i wiele może wnieść poprawek do polityki niemieckiej, o ile, oczywiście, ta polityka nie jest i nie chce być ślepa.

Dalsze utrzymywanie narodu niemieckiego w stanie wrzenia i gorączki doprowadzi łatwo do stworzenia europejskiego frontu przeciwniemieckiego. Sądzić to można po opinii społecznej państw zachodnich i środkowo-europejskich.

WZMOCNIENIE SIŁY ZBROJNEJ AUSTRII

Traktat pokojowy, obowiązujący Austrię, przewiduje utrzymywanie przez to państwo armii, złożonej z 30.000 ludzi. Wojsko austriackie — znowu na podstawie umowy — oparte jest na służbie ochotniczej, trwającej lat sześć i liczy — niezależnie od żandarmerji i policji — 22.000 ludzi. Opierając się na traktacie pokojowym, mogłaby Austria łatwo zwiększyć swoje wojsko o 8.000 ludzi. Musiałoby się to stać co najmniej na lat sześć.

Austria zwróciła się do mocarstw zachodnich (Anglii, Francji, Włochy) oraz do państw Małej Ententy (Czechosłowacja, Jugosławia, Rumunia) w sprawie zwiększenia swego wojska przez oddziały posiłkowe na przeciąg jednego roku, co budżetu Austrii nie obciążałoby zobowiązaniem sześciolatniem wobec ochotników.

Austria nie natrafiła na sprzeciw ze strony zainteresowanych państw. Wewnętrzne położenie tego państwa jest wskutek działań organizacyj hitlerowskich tego rodzaju, że istotnie — o ile nie miałyby się ono stać prosto łupem Niemiec obecnych — wzmocnienie sił, zapewnijających niepodległość i porządek wewnętrzny państwa wydaje się, bezstronnie biorąc, rzeczą konieczną.

— Należy WIARUSA prenumerować!

— To mało, bracie drogi!

— Należy WIARUSA czytać!

— To mało, bracie drogi!

— Należy WIARUSA rozpoznać!

— To mało, bracie drogi!

— Więc cóż jeszcze należy robić?

— O tem się, bracie drogi, dowiesz z następnego numeru

WIARUSA. Cierpliwość jest wielką cnotą żołnierską!

TEŃSKNOTA DON KICHOTA

(początek na str. 860)

dochodowej fabryki wód gazowych, można zobaczyć nieznane nam wody i łądy.

A jak to było opowiem... Po ciągłym dotarliśmy do Przemyśla. Tu kupiliśmy kajak, wrzuciliśmy do niego nasze bagaże, plecaki, kocy (siebie na dodatek) i pożegnawszy łąd (choć bez głośniejszych krzyków) pozwoliliśmy nieść się wodom Sanu. Mijaliśmy wsie i miasta, zapadały noce, wstawały dnie — płynęliśmy wciąż przed siebie. Wszędzie po drodze znaleźliśmy dobrych ludzi co użytych nam dachu i za grosze sprzedali chleba, jaj i mleka. Opowiadali o swej doli, wypytywali o naszą, chwalili urodzaj, pogodę, zajęci swą pracą nie mieli czasu na narzekania, a jeżeli wymknęło im się słowo żrędlive, to ot tak sobie, dla rozmałości. W dzień długie godziny prażyło nas słońce i wyczerniło nasze skóry „na szuwaks”. Zwiedzaliśmy miasta nadrzeczne. Ze zdumieniem widziało się jak łączą się rzeki ze sobą. Niby takie proste, lecz trzeba rzecz tę zobaczyć, jak to jedna rzeka z drugą się sprzymierza i staje się jedną.

Po drodze spotykaliśmy wielu do nas podobnych włóczęgów. Ludność nad brzegami chętnie wita tych nowych wędrowców i jest im przyjazna.

Odkryliśmy nowy świat. Okazało się, że mamy możliwość zobaczyć nowe ziemie, mieć swój własny „okręt” przenoszący nas tania i bezpiecznie z miejsca na miejsce.

Nie będę opowiadał cośmy widzieli i przygód jakich doznaliśmy w podróży, prawdziwej podróży na szlaku ponad 400 kilometrów. Pojedźcie, zobaczcie sami, stanicie się przyjaciółmi wody i słońca. My z Kaszą jechaliśmy na przyszły rok w podróż jeszcze dłuższą — okręt czeka, nie rozeschnie się.

Jadąc, chwaliliśmy po drodze ludzi, którzy do życia powołali nowy sport, prawdziwy sport. Co nas u licha obchodzi „Polonja” z „Elektrycznością”, albo wiadomość, że panna Wątróbkówna w Gródku skoczyła znów o centymetr dalej, a Wicek Klapka

o jedną dziesiątą sekundy poprawił na 1000 metrów. Niech dobrze skaczą i biegają my zaś głosimy triumf prawdziwego sportu, który nas dwoje zamarynowanych od lat ludzi, dwoje niedołągów wobec przestrzeni znów jej oddał, marnotrawne dzieło, co dotąd bez niej żyły.

Dla informacji kolegów podaję ogólnikowo kosztorys naszej wyprawy. Najdrożej kosztowało pół biletu żony do Przemyśla — 10 złotych. Kajak nabyliśmy, cały komplet, z wiosłami za 25 zł. Dopłynął nieuszkodzony i za tę samą cenę mogliśmy go odsprzedać po ukończeniu podróży w Warszawie, ale przywiązaliśmy się do niego. Pozostał na przechowanie, u znajomych w stolicy, do przyszłego roku, bo w naszym garnizonie wody niema.

Koszt dzienny utrzymania dwojga osób nie mających wygórowanych wymagań, to co wleś dostarcza, przeciętnie od 2 — 3 zł. dziennie.

Opłaca się również przewozić w razie potrzeby kajak. Jeden z naszych znajomych za przewóz koleją na odległość ponad 100 km zapłacił 1.80 zł.

Przy wybudowaniu kajaka samemu, co nie jest rzeczą trudną, zwłaszcza, że istnieje podręcznik odpowiedni wydany przez Główną Księgarnię Wojskową, cena jego nie przekroczy 20 — 25 zł. Można też nabyć gotowy rzekiel z wiosłami za 20 zł. Niejeden z kolegów mających jaką taką znajomość stolarstwa może sam sobie piękny okręt wyszykować.

Na naszym szlaku spotykaliśmy różnych ludzi od małych smyków do ludzi starych, żydóweczki 16-letnie i 50-letnie matrony. Niestety naszej brać jakoś nam się spotkać nie udało.

Może opisany przykład zachęci niejednego do nadsładowania nas w zaspokojeniu tęsknoty Don Kichota, która pecha ludzi w świat, zobaczyć jak gdzie indziej owies dojrzewa i jakie zęby mają dziewczęta nad górnymi czy też dolnymi biegami rzek.

To ostatnie zdanie dopisuję już po półwiecu Kasi spać.

Jan Osika



Z OBCHODU 400-LECIA URODZIN KRÓLA STEFANA BATOREGO

P. Prezydent Rzeczypospolitej udaje się na nabożeństwo do katedry
na Wawelu

Delegacja węgierska u Marszałka J. Piłsudskiego w Belwederze
Fot. W. Piskiel

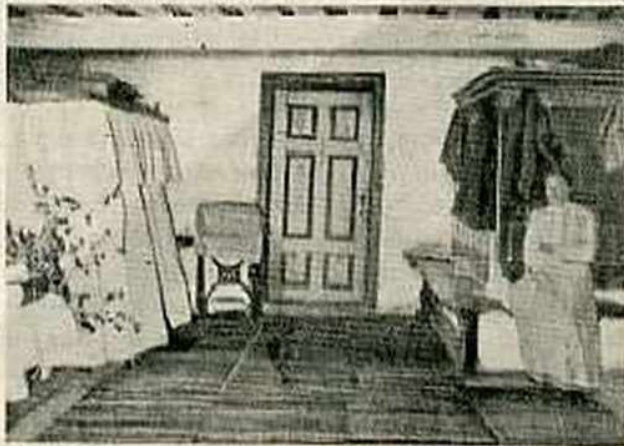
Z DZIEDZINY KULTURY I SZTUKI

PARĘ SŁÓW O KULTURZE NA MAZURACH

Okolice Eziałdowa, Niborku i Stocz (Prusy Wschodnie) i inai. znaczny część Prus Wschodnich Utwory ich są nie tylko pięknymi, zamieszkują nasi rodacy, Mazurzy, nie ustępującymi dziełom innych o których obszerniej czytaliśmy w „Wiarusie“, w Nr. 39 z 1932 r. („Mazury Pruskie“).

Wiadomości te warto uzupełnić paroma słowami o kulturze mazurskiej, która — jak w każdej dziedzinie — ma swoje ciekawe charakterystyczne objawy. Jak wiemy, wieloletnie wysiłki germanizacyjne nie potrafiły zatrzeć charakteru polskiego tej ludności. Jednak z wyzaniem ewangelickim, rozpowszechnił się ogólnie w tych stronach druk gotycki, tak odmienny od używanego przez nas łacińskiego — i do dziś dnia też jest używany. Dziwna wydaje się książka polska w ten sposób wydana, początkowo trudno się ją czyta, jednak szybko można się do tego przyzwyczaić. Poniżej widzimy właśnie okładkę takiego kalendarza, bardzo rozpowszechnionego na Mazurach i jedno opowiadanie.

Mają też Mazurzy swoje obyczaje starodawne, swój cykl baśni, legend i pieśni, swoje gadki i swój humor; z ludu tego wyszło szereg bardzo utalentowanych poetów — jak Michał Kajek z Ogródka w pow. Ickim, Tobiasz Stulich ze



Wnętrze chaty litewskiej w Prusach Wschodnich

poetów polskich, ale poza tem też świadczą o prawości i przywiązaniu do religii, a przedewszystkiem do ziemi swej tego ludu i jego niezaprzeczalnej polskości, mimo niektórych obcych naleciałości w mowie. Ilustruje to dobitnie utwór wybrany z kalendarza mazurskiego, jako przykłady ich twórczości.

W szczytłych jednak ramach artykułu nie da się wiele powiedzieć na ten temat, natomiast każdemu, kto miałby sposobność, rzuciłbym bardzo skorzystać z takiej okazji i spędzić chociaż kilka dni w tamtych stronach, a przynajmniej odwiedzić muzeum w Eziałdowie (znajdujące się bardzo blisko dworca kolejowego). Nie jest ono ulokowane w wielkich apartamentach, ale dzięki wieloletnim zabiegom niestrudzonej działaczki społecznej tych stron — pani Emilji Sukertowej - Biedrawiny, stanowi prawdziwą rewelację dla każdego, kto tych rzeczy nie znał dotychczas. Poczynając od najdawniejszych ksiąg polskich, drukowanych w Królewcu, zawierają te zbiory bardzo wiele dokumentów niezbieżnych świadczących o polskości krainy i ludu, tak w przeszłości, jak i w czasach dzisiejszych. Poza tem są tam stroje ludowe, dziś już, jak wszędzie prawie, zanikające, wzory miejscowej, bardzo ciekawej, sztuki dekoracyjnej, wśród których na szczególną uwagę zasługują oryginalnie malowane kafle do pieców. Zresztą wszystkiego niesposób tu wyliczyć! Po pa-

ru godzinach spędzonych w muzeum, na oglądaniu zbiorów i rozmowie z panią kierowniczką, niezwykle uprzejmie i chętnie udzielającą wszelkich objaśnień, — człowiek wychodzący nie tylko z zadowolonymi wiadomościami z dziedziny krajoznawstwa, ale i pokrzepiony na duchu, poznanymi naucejnie objawami tężyzny narodowej, której na Mazurach, jak na Śląsku i Pomorzu nie potrafił zgubić „kulturträger“ germański!

To też jeszcze raz powtarzam, iż każdemu radzę odwiedzić te strony.

Można to zrobić po drodze, jadąc na jakąś dalszą wycieczkę urlopową, czy krajoznawczą.

A można i specjalnie w te strony wybrać się, aby potem z Eziałdowa pojechać do sąsiedniego Lidzbarka, prawdziwej „krainy jezior“, rajy dla turysty i kajakowca!

Z pewnością każdy kto usłucha tej rady — nie pożałuje tego!

E. Ginalski

— III —

— To było, to było.
Wszystko było jak było, to nie pamiętam, bo teraz nie wiem
bieda, że nie było tego.

Z tej to strony, co jeszcze jeszcze to przypomni i pamiętam
Z tej to strony, co jeszcze jeszcze to przypomni i pamiętam

Z tej to strony, co jeszcze jeszcze to przypomni i pamiętam
Wszystko było jak było, to nie pamiętam, bo teraz nie wiem
bieda, że nie było tego.

Z tej to strony, co jeszcze jeszcze to przypomni i pamiętam
Wszystko było jak było, to nie pamiętam, bo teraz nie wiem
bieda, że nie było tego.

Z tej to strony, co jeszcze jeszcze to przypomni i pamiętam
Wszystko było jak było, to nie pamiętam, bo teraz nie wiem
bieda, że nie było tego.

Tak wygląda strona kalendarza dla Mazurów



Okładka kalendarza dla Mazurów

NASZE SPRAWY

DRUŻYNOWY

Dobry mechanik, obsługując maszynę, stara się poznać jej wady i zalety, a kiedy je pozna, jest pewny, że go nie zawiedzie. Dobry strzelec biorąc do ręki karabin, choćby był zupełnie nowy, zanim odda decydujący strzał, zapozna się z metryką karabinu, i odda strzały próbane, aby poznać broń.

Dobry wychowawca nim wyda o swoim uczniu konkretną opinię, powinien poznać ucznia, a znając jego wady i zalety swoim wpływem (będzie się starał stopniowo specjalną metodą postępowania, te wszystkie cechy charakteru niwelować) będzie mógł nadać im pewien kierunek, który będzie zdążył do wytkniętego celu.

Co innego wychowywać człowieka od jego najmłodszej młodości, a co innego wychowywać człowieka dojrzałego, a jeszcze trudniej jest wychowywać jednocześnie kilku czy kilkudziesięciu ludzi dojrzałych wiekiem, a niedorozwiniętych.

Takie wychowanie w wojsku ciąży właśnie na wychowawcach, począwszy od drużynowego, a skończywszy na najwyższym dowódcy.

Wychowawca, dostając materiał, musi dolożyć wszelkich starań, aby każdego poznać z osobna i stosować możliwie indywidualną metodę wychowania. Tu właśnie wychowawca, nie zadając sobie nieraz trudu, i sara nie będąc należycie przygotowany, przez swoje postępowanie mija się z celem i niejednokrotnie człowieka z którego przy dobrym sposobie wychowawczym, można zrobić dobrego żołnierza, psuje przez stosowanie kar, których przy odpowiednim postępowaniu można by uniknąć.

Dział pierwszym, bezpośrednim wychowawcą jest drużynowy. Jeżeli drużynowy jest dobry zazwyczaj i ludzie jego są dobrzy.

Drużynowy powinien znać każdego swojego podkomendnego, jego przeszłość, a nawet warunki w jakich się wychowywał, jego poglądy i naprowadzać je na wła-

ściwe tory. W kompanji, gdzie drużynowi są należycie przygotowani, jest mniej raportów karnych, choć dyscyplina jest duża.

Największą wadą każdego wychowawcy, jest opryskliwość, nieprzystępność i traktowanie wszystkich z góry. Dobry drużynowy, znając swoich ludzi, takie zajmie w stosunku do nich stanowisko, że nie narażając się na posądzenie o stronniczość, będzie postępował z każdym w odpowiedni sposób. Musi jednak pamiętać, że tego, którego może ukarać dyskretną wymówką, może popsuć karą fizyczną, lub ordynarnym przewiskiem. Są i tacy, nad którymi trzeba długo i wytrwale pracować aby urobić z nich dobrych żołnierzy. A jednak zdarzają się często wypadki, że tam gdzie kary nakładane przez dowódcę nie pomagają, specjalna taktyka, i wpływ drużynowego, może odnieść pożądaną sukces.

Dlaczego niektórzy drużynowi cieszą się popularnością, posłuchem, a nawet sympatją swoich ludzi? To są wielkie zalety, którym nie każdy może się pochwalić. Tych drużynowych cechuje po-

waga w służbie, a poza służbą koleżeńskość. Są sprawiedliwi i stanowczy, dbają o swoich ludzi i nie pozwolą aby im się działa krzywda. Potrafią zakraść się do najgłębszych tajników duszy swoich podwładnych, starają się poznać ich troski, ich zmartwienia, służą im radą a nieraz i pomocą. Nigdy od swojego podwładnego nie wezmą, gdyż obniżyłoby to ich powagę, ale kiedy trzeba podzielić się z nim choćby kawałkiem chleba, czem mogą sobie zaskarbić wdzięczność. Nieraz barczo małe dobrodziejstwo, dobra rada, czy wyrażenie współczucia, mogą dużo dobrego zrobić. Są i tacy, których trzeba umieć uderzyć w strunę ambicji własnej, aby pobudzić ich do szlachetnych porywów.

Dobry drużynowy wie kiedy się śmiać wraz z podwładnym a kiedy być poważnym, kiedy użyć epitetów mniej, lub więcej trywialnych, a kiedy służbowo się odnieść. Żołnierz wszystko lubi w odpowiednim czasie. Trzeba tylko pamiętać, że każdy szanuje swą godność osobistą i czuje się skrzywdzonym jeśli się tę godność narusza. Żołnierze nie bardzo lubią t. zw. „chodzące powagi”. Żołnierskie życie jest samo przez się szare, lubią więc takich przełożonych, którzy wnoszą w to szare życie trochę wesela, nie gardzą nawet „grubszym kawałem” i aby się trochę pośmiać.

Jeśliby się kto zapytał żołnierza jak tam jego drużynowy, dowódcę plutonu czy kompanji, to otrzymałby taką odpowiedź: „byczy chłop, choć czasem należy sudda za skórę, ale z nim wesoło i choć pot ścieka, nogi ledwo włóczyysz, to musisz być wesoły”, albo „chodzi jak pan, ani słowa, ślodziąca powaga”.

Każdy wychowawca przez swoje postępowanie musi sobie zjednać swych uczniów, wzbudzić w nich szacunek dla siebie. Jego rozkazy powinny być wykonywane nie dlatego, że za niewykonanie grozi kara, ale w poczuciu obowiązku.

J. Klusck, sierż.

W KOMPANII BALONOWEJ



— Kto to zrobił? Kto to z-ro-o-bił?!

Z TYGODNIA

NIEMCY NA OŻYLI NASZEGO ZŁUFANIA

Rząd polski okazał sporą dozę wielko-
duszości, godząc się na przelot nad ter-
rytorjum Polski przez Pomorze samolo-
tów niemieckich do Prus Wschodnich i
pozwalając później na raid samolotów
i motocykli przelotem sam teren. Było to
puszczenie, odpowiadające zarówno tra-
dycyjom gościnności polskiej, jak i zas-
dom polskiej racji stanu.

Niemcy jednak nie potrafili uznanować
tej gościnności i jak dochodzą wieści z
różnych miast i miasteczek, pozwolili so-
bie na zgola niewłaściwe demonstracje,
co jest chyba jeszcze tylko jednym do-
wodem więcej, świadczącym przeciw me-
todom propagandy niemieckiej, tak gorli-
wie pracującej nad podważeniem naszych
praw do Pomorza.

Wypadek ten, tak zresztą charaktery-
styczny dla Niemców, dobitnie świadczy
o tym, że dla osiągnięcia swego celu nie
przebierali i nie zamierzają przebieierać w
żadnych, choćby nawet zupełnie nieetycz-
nych środkach. Jest to zresztą znamienne
cecha tego „kulturalnego” narodu.

OTWARCIE LINII ŚREDNICOWEJ

Dnia 2 września otwarto w Warszawie
i oddano do użytku t. zw. linię średni-
cową.

Otwarcia dokonał p. Prezydent Rzeczy-
pospolitej, który po przejęciu symboliz-
nej wstęgi w imieniu Rządu zajął miej-
sce w pierwszym pociągu, który wyruszył
z nowego dworca po przez tunel, wiadukt
i nowy most do dworca Wschodniego.

Nowa linia średnicowa jest pierwszym
etapem przebudowy węzła warszawskie-
go. Z chwilą jej całkowitego uruchome-
nia ruch osobowy zostanie oddzielony od
towarowego. Ruch towarowy będzie się
odbywał wyłącznie po linii
obwodowej, tymczasem dzisiej-
szej północnej w przyszłości
zaś — również i po takielu linii
południowej. Lepszymi faza-
mi przebudowy węzła będzie
też rozpoczynają się w ro-
ku przyszłym budowa wielkie-
go nowoczesnego dworca głów-
nego w Warszawie, rozbudowa
innych dworców miejskich, a
wreszcie związane przyszłych
magistralnych linii z już istnie-
jącymi. W dniu tym Warszawa
otrzymała najnowocześniejsze,
najlepiej wyposażone technicz-
nie urządzenia do tranzytowo-
go ruchu kolejowego, jaki z
natury położenia geograficzne-
go i politycznego Polski, jest
podstawą działalności naszych
kolei.

Za pociągiem p. Prezydenta Rzeczy-
pospolitej wyruszył pierwszy pociąg do
Brześcia. Wład za nim zostanie na tej
linii uruchomionych 14 par pociągów dale-
kobieżnych dziennie, a w najbliższej przy-
szłości będą tedy też uruchomione pociągi pod-
miejskie z prawego brzegu Wisły. Będą
to pociągi „wahadlowe” — kursujące po-

Te setki pociągów, jakie będą wylaty-
wały z tunelu linii średnicowej na wszyst-
kie strony świata, roznieść daleko wieść
o sprawności i teźyżnie naszego kolejni-
stwa, będą jeszcze jednym dowodem ow-
nej pracy naszego rządu nad rozbudową
gospodarczą kraju.

KONKURS SAMOLOTÓW TURYSTYCZ- NYCH

Dnia 3 b. m. rozpoczął się w Warza-
wie piąty ogólnopolski konkurs samolo-
tów turystycznych.

Konkurs potrwa dziesięć dni. Jest to
największa impreza lotnicza obecnego se-
zonu, spełniająca poza tem dużą rolę po-
pularyzacji sportu lotniczego.

W tych, na wielką skalę zakrojonych
zawodach, bierze udział 95 samolotów
polskiej konstrukcji, kierowanych przez
elity pilotów sportowych z całej Polski.

Z atrakcyj tegorocznego konkursu wy-
mienić trzeba lądowanie w kole i lot na
orjentację, ponadto lot okrężny, który
prowadzi przez większość lotnisk polskich
na przestrzeni 3005 km.

ŚLAWNY LOTNIK DE PINEDO NIE ŻYJE

Lotnictwo włoskie okryte zostało cięż-
ką żałobą.

Jedną z najlepszych lotników włoskich
i najbliższy współpracownik marszałka
Balbo — markiz de Pinedo, zginął w ka-
tastrofie przy starciu samolotu z Nowego
Yorku do Bagdadu.

De Pinedo wystartował, pragnąc pobić
rekord długości lotu w linii prostej, usta-
nowiony niedawno przez lotników fran-
cuskich Codora i Rossa — jednak po
kilku sekundach lotnik stracił panowanie
nad przeciążoną maszyną i lądując roz-
bił samolot. De Pinedo zginął w płomie-
niach strumieni palącej się benzyny z
rozbitych zbiorników.



Portret Stefana Batory, urządzony przez
delegację węgierską Marszałkowi Piłsudskiemu
Fot. W. Pikiel

między miejscowościami leżącymi na
obu brzegach, a więc np. z Otwocka przez
Warszawę do Grodziska.

Tak wielka ilość pociągów da się roz-
łożyć na dwa tory linii średnicowej tylko
dzięki wspaniałym, nowoczesnym urzą-
dzeniom technicznym, przedewszystkiem
zaś dzięki samoczynnemu systemowi sy-
gnalizacyjnemu będącemu prawdziwym
„cudem techniki”. Pozwoli to na wypuszc-
zanie z dworca pociągów dalekobieżnych
i tą samą linią już co 4 minut, podmiejs-
kich zaś co 2 minuty.



Otwarcie linii średnicowej i poświęcenie nowego prowizorycznego dworca
w Warszawie. Prezydentem int. dr. A. Waszyński
Fot. W. Pikiel

UROCZYSTOŚCI KU CZCI STEFANA BATORIEGO W KRAKOWIE

Uroczystości uczczenia 400-ej
rocznicy urodzin króla Stefana
Batory, jakie odbyły się w ubie-
głym tygodniu w Krakowie
poza tem że miały charakter
bardzo podniosły, dały okazję
do szeregu serdecznych manife-
stacji przyjaźni dwu bratnich na-
rodów. Udział p. Prezydenta Rzeczy-
pospolitej i członków Rządu
oraz przybycie specjalnej delega-
cji narodu węgierskiego do Kra-
kowa z ks. biskupem prymasem
Węgier, Seredy, i ministrem rol-
nictwa, potomkiem rodziny Ba-
torych, Kallay'em, uroczystości
te podniosły do aktu wysokiego
znaczenia. Wśród bicia dwo-



Z uroczystości dożynkowych w Spale

Składanie darów P. Prezydentowi. Na zdjęciu: łowiczanę składają. Rozmiarami i pomysłowością wyróżnił się wieniec Związku Młodzieży Ludowej z Krosna

utwór

Jan. W. Pikiel

Ludowej z Krosna

tu Zygmunta zostało odprawione uroczyste nabożeństwo przez ks. prymasa Seredy w szalich pontyfikalnych, ofiarowanych przez króla Stefana Batorego katedrze wawelskiej.

Na nabożeństwie obecny był p. Prezydent. Po mszy św. p. Prezydent Rappitej wraz z otoczeniem udał się do grobów królewskich, gdzie złożył wieniec o barwach państwowych na sarkofagu króla Batorego, a następnie złożyła swe wieniec delegacja węgierska.

Aby upamiętnić wiek racznicę w tymże dniu została odłożona na Zamku wawelskim w t. zw. Alanie na pawilonie gotyckim, marmurowa tablica z popiersiem Batorego, którego twarz zwrócona jest w kierunku południowo-wschodnim.

Następnie goście węgierscy przybyli do Warszawy, gdzie zostali przyjęci przez p. Marszałka Piłsudskiego w Belwederze. Podczas przyjęcia delegacja węgierska wręczyła p. Marszałkowi Piłsudskiemu, jako dar hołdowniczy, piękny portret Stefana Batorego pędzla Marcelina Hossza.

P. Marszałek Piłsudski podejmował przedstawicieli bratniego narodu węgierskiego herbatką. Zwiększenie Wilanova przyjęcie w poselstwo węgierskim, a następnie wyjazd i zwiedzenie Gdyni, zakończyły wizytę, jaką złożył Polsce naród węgierski w osobnych awyeh przedstawicieli w dniu wielkiej i drogiej rocznicy, zarówno sercom polacim, jak i węgierskim.

DOŻYNKI W SPALE

W r. b. odbyły się 15-te z rzędu dożynki w Spale. Na uroczystości te zebrało około 25.000 ludzi z całego kraju. Obchód dożynek rozpoczął się od mszy św., celebrowanej przez ks. biskupa Kubinę w hali sportowej na stadionie spalskim.

Gdy p. Prezydent wszedł na podium w pobliżu ołtarza, około 20.000 ludzi zaintonowało hymn „Jeszcze Polska nie zginęła”.

Po mszy ks. biskup poświęcił wieniec, poczem wygłosił podniosłe kazanie. Na

stąpienie poszczególne delegacje ustawiły się na obłrymym stadionie przy specjalnie przystrojonych zielonej i zbożami bramach, w kształcie strzechy.

Zkolei nastąpił przemarsz. Grupy wieńcowe oraz delegacje poszczególnych ziem ruszyły z muzyką i wieńcami na przedzie przed pałacik myśliwski, gdzie na ganku oczekiwał gospodarz — p. Prezydent w otoczeniu p. premiera, marszałka Sejmu, ministrów i innych. Tu starosta dożynkowy — Kaszuba, Motk Paweł, podszedł do P. Prezydenta, niosąc mu stożek z tyta i mówiąc: „Na szczęście, na zdrowie, na ten nowy rok” poczem rozsiadł zboże w estery strony świata.

Po tym wstępie poszczególne grupy odtworzyły przed gankiem obrzędy, symbolizujące cały rok na wsi według dawnych zwyczajów. Następnie przemarszerowały przed gankiem wszystkie grupy wieńcowe oraz delegacje.



Grób Stefana Batorego na Wawelu

O godz. 5-ej popołudniu na wielkim stadionie sportowym odbyła się druga część uroczystości, t. zw. wieńcowanie.

Po złożeniu wieńców przez wszystkie ziemie, nastąpiło uroczyste wręczenie Pana Prezydentowi wieńca ogólnopolskiego.

O godz. 20.30 P. Prezydent podejmował delegacje wszystkich ziem obiadem, który odbył się obok pałacu, na miłowniejszej oświetlonej barwnymi lampionami polanie.

POWRÓT POLSKIEJ EKSPEDYCIJ POLARNEJ

Dnia 3 b. m. stanęli na ziemi polskiej członkowie polskiej ekspedycji polarnej.

Ekspedycja ta podczas 14-miesięcznego pobytu na wyspie Niedźwiedziej zebrała bardzo wiele cennego materiału obserwacyjnego i może się poszczycić poważnymi wynikami nautowymi.

POLSKA ZDOBYWA PUHAR MIN. BENESZA

Od 1927 r. Polska i Czechosłowacja spotykają się co roku w międzypaństwowych meczach lekkoatletycznych. Po 5 latach, dzięki trzykrotnemu zwycięstwu, Polska zdobyła na własność puchar min. Zaleskiego, obecnie zaś po raz drugi — puchar min. Benesza. W r. ub. zwyciężyliśmy różnicą 1/2 p., w tym roku różnicą 1 p. Świadczy to jak równe są siły. Wyniki były naogół słabe z powodu dezercji.

Kawalerzyści polscy zdobyli puchary narodów w Rydze i w Tallinie, bijąc Niemców, Łotyszów i Katończyków. W Tallinie poza tem zdobyliśmy drużynowo zwycięstwo w konkursie wytrzymałości, w którym por. Pohorecki na Farnie i Domense oraz por. Biłski na Niespodziance zajęli 3 pierwsze miejsca. Poza tem por. Pohorecki wygrał konkurs potęgi skoku i był pierwszy w indywidualnej klasyfikacji konkursu o puchar Narodów.

DZIAŁ TECHNICZNY

TECHNIKA BUDOWLANA MIAST NIEDALEKIEJ PRZYSZŁOŚCI

Technika budowlana miast nowoczesnych wkracza na całkiem nowe tory.

Nie tylko pod względem nowych prądów architektonicznych, lecz też i wobec grozy przyszłej wojny, w której wielkie miasta w pierwszym stopniu uciążone będą na ataki nieprzyjacielskich eskadr lotniczych, zaopatrzone w tak potężne środki walki i zniszczenia jak: pociski gazowe, bomby zapalające i t. d.

Wielkie miasta europejskie nie stosują jeszcze żadnych środków ochronnych w swym budownictwie w przewidywaną przyszłą wojnę.

System zabezpieczenia gmachów płytami betonowymi, stosowania specjalnego systemu budowania — jest prawie nieznaną.

I tutaj przechodzi nam z pomocą nowoczesna technika budowlana, która w tym kierunku zrobiła olbrzymie, lecz też i mało jeszcze znane w Europie, postępy. Celują w niej Amerykanie.

Lęk ich przed pożarem jest dobrze zrozumiały ze względu na 50—70 piętrowe drapacze chmur, w których ognie wyrządził by niepowetowane straty w ludziach i dobytku.

Zastosowali więc przy budowie wszelkie możliwe środki zapobiegawcze, poczynili też różne adaptacje, aby przeszkodzić powstaniu i rozszerzeniu się pożaru i aby uciec go opanować, o ile, mimo wszystko, wybuchnie.

Z punktu widzenia obrony przeciwlotniczej — duże zainteresowanie budzi zastosowanie materiałów używanych przy budowie tych gmachów. Taki drapacz chmur jest prosto cały uszczelniony i otynkowany stanowiąc płyty sporządzone z żuty gipsowej, asfaltu, lub też okucia ogniotrwałego. Przeważnie jednak stosowane są płyty metalowe, powleczone dwustronnie gipsiem i ujęte w ramy.

Poza tem nowoczesna technika budowlana rozpoznaje tak pierwszorzędnym materiałem ogniotrwałym jakim jest żelbeton, który nadaje się do wszelkiego rodzaju budowli. Żelazo natomiast, jako materiał budowlany, nie nadaje się, bowiem przy silnym nagrzaniu tak dalece rozszerza się, że może rozszalać cały budynek. Natomiast żelbeton ma jeszcze tą jedną zaletę, że chroni dachy przed działaniem lekkich, lotniczych, bomb zapalających.

Clauka warstwa żelbetonu, wystarczająca do wykonania dachu płaskiego, po którym można by chodzić, powietrzniemu wszystkim lekkim bombom zapalającym; dachy zaś kryte grubszymi płytami betonowymi — mogą wytrzymać działanie nawet bomb cięższych.

Tutaj podkreślić należy, że najbardziej odpornym przed atakiem takich bomb, będzie dach bardzo spadzisty, pozbawiony otworów. Jednak duch tej

konstrukcji jest mało praktyczny w czasach pokojowych i wymagałoby dużego zastosowania betonu. Tu też lechny zastanawiają się, czy nie byłoby bardziej praktycznie stosować, przy tej samej ilości betonu, dachy, w formie lekko wypukłej płyty — jednym słowem należałoby znaleźć taki kształt dachu, któryby przy użyciu minimum betonu, dawał maximum oporu wobec bomb lekkich i cięższych.

Ochrona jednak górnych kondygnacji domu nie rozwiązuje sprawy — należy jeszcze utrzymać tak ciężki dach przy pomocy filarów, zdolnych oprzeć się wstrząsam, wywołanym przez wybuchy ciężkich bomb.

Konstrukcja więc nowoczesnego domu musi być tak pomyślana, aby jego szkielec stanowiły grube, betonowe filary.

Nie wyklucza to jednak, że tego rodzaju domy zdolne będą oprzeć się działaniu ciężkich, nowoczesnych bomb, ładowanych termitem, lub białym fosforem, które po zapaleniu są poprosu nie do ugazowania. Jednak problem niszczenia będzie daleko więcej ograniczony, niż w domach dziś przeważnie budowanych w państwach europejskich.

Nie wspomniemy już tutaj o tem, że wobec grozy przyszłej wojny, ataków lotniczych — należałoby całe miasta przebudować i to na podstawie zupełnie nowych zasad. Trzeba brać pod uwagę i atak gazowy — to stwarza też nie tylko konieczność budowy schronów przeciwgazowych, lecz i konieczność zmiany urbanistyki dzisiejszych miast.

Wiedomą jest rzecz, że gazy trujące mają skłonność do opadania... A więc należałoby budować domy wysokie, o całym nowej konstrukcji, w których górne piętra znajdowałyby się w powietrzu zupełnie czystym.

Widzimy więc, że wizja przyszłość, wizja nowej wojny — stwarza ogromny przewrót w rozplanowywaniu i zabudowie miast nowoczesnych. Należy więc pod uwagę zabezpieczenie gmachów przed atakiem bomb zapalających i wybuchowych, oraz przed atakiem gazowym.

Atak gazowy wymaga znów od architektów także rozplanowania gmachów, aby były między nimi wolne przestrzenie do szybkiego rozpraszania się gazu we wszystkich kierunkach.

Architekci amerykańscy i francuscy już opracowali „fantastyczne” plany budowy gmachów o wysokości do 250 m, biorąc pod uwagę szerokość ulic i rozplanowanie budynków, opracowali projekty „miasta w mieście”, a więc miasta w podziemiach, na głębokości do 10 m ochronionego płytami betonowymi, które pomieściłoby elektrownie, gazownie i t. d. jako obiekty najbardziej narażone na ataki lotnicze.

Są to wszystkie dziś jeszcze projekty „fantastyczne” — lecz, któż wie, czy w

lat kilkanaście fantazja ta nie stanie się realną koniecznością wobec szalonych i „fantastycznych” skoków nowoczesnej techniki, mającej na celu ułatwienie życia władzy naszego globu — człowiekowi, jak też i obrócenie w perzynę całego dorobku kulturalnego ludzkości, zniszczenia życia w rekordowo szybkim czasie.

ORGANY BEZ PISZCZALEK

Zrealizowany został niezwykle pomysł: skonstruowano organy bez piszczałek. Po wielu nieudanych próbach udało się francuskim konstruktorom stworzyć organy, oparte na wysłuchaniu w niezwykle precyzyjny sposób elektryczności.

Nowoczesne te organy pozwalają stosować dotychczasową technikę i dysponują w pełni całą rozległą skalą dźwięków, jakie można wydobyć z organów z piszczałkami.

Klawiatura, pedały i t. d. przypominają w zupełności organy dotychczasowe. Natomiast piszczałki i miechy zostały zastąpione przez nadzwyczaj proste urządzenie, składające się z trzech części: z motoru (źródła prądu), aparatury elektrycznej (wzmacniacza, kondensatory i t. d.) oraz z głośników, przekształcających energię elektryczną na fale dźwiękowe.

Zamiast piszczałek widzimy obecnie cały szereg małych lampek. Ten powstał z energii elektrycznej; jego wysokość, siła i barwa — została wytworzona sztucznie na podstawie syntezy dźwięków; przy pomocy fotografowania dźwięków (to znaczy ich fal, które można też przedstawić graficznie) konstruktorzy skopjowali jaknajwierniej ton, właściwy organom.

Elektryczne te organy posiadają ten wielki plus, że wszystkie tony odpowiadają natychmiast, a aparatura działa zupełnie bezszerecznie, co umożliwia wielką precyzję, czystość i pozwala wywoływać efekty dźwiękowe, które dotychczas były wyłącznością fortepianu.

Poza tem konstrukcja elektryczna jest niezwykle prosta i łatwa do skontrolowania w każdej chwili, oraz uwalnia od przeszkód i utrudnień, które powstawały tak często w skomplikowanej maszynierii organów dawnego typu. Elektryczność ułatwia nastawienie organów, pozwala szybko wykonać niełatwe reparacje (przez wymianę lampek), wreszcie ułatwia nastrojenie.

Organ tej nowej konstrukcji zaczęły mieć coraz to szersze zastosowanie we Francji, gdzie wytworzyła się już jednolita opinia co do tego, że elektryczne organy, które czynią zadość tradycji umożliwiają korzystanie podczas gry ze wszystkich najnowszych zdobyczy i udogodnień techniki — wyprą całkowicie dawne organy piszczałkowe.



DZIAŁ



KORPUSU OCHRONY POGRANICZA

O PRZYSZŁOŚĆ NASZYCH MALUCZKICH KOPISTÓW

Zawsze jest wielkim pragnieniem rodziców wychować swe dzieci w najlepszym zdrowiu, dać im należyte wychowanie i wykształcenie.

Ale nasza służba graniczna nie może liczyć się z tem, czy mieszce, w którym ją pełnimy, odpowiada wszystkim warunkom naszego życia rodzinnego.

Porozrzucone z racji tej służby wzdłuż całej granicy strażnice. W nich mieszczą się nasze mieszkania. Strażnice znajdują się w wielu wypadkach daleko od większych lub mniejszych miejscowości, tworząc jakby odrębne dla siebie osiedla, w których wre swobodne życie „kopowe”, przystosowane do bodajże najzaszczytniejszej służby wojskowej.

Oddaleni w wielu wypadkach po kilkanaście kilometrów od środowiska kulturalnego, nie odczuwamy sami z tego powodu większych braków. Dzięki coraz to nowym pożytecznym zarządzeniom ze strony dowództwa K. O. P. życie nasze pozasłużbowe daje nam pełne zadowolenie i to przekonanie, że obowiązki swoje wypełniamy bez zarzutu.

Mając możliwość korzystania z organizowanych przez dowództwo K. O. P. kursów nauki obywatelskiej, kursów dokształcających, czy mając możliwość brać udział w częstych wycieczkach krajoznawczych, względnie korzystać z takich urlopów nad morzem polskim — śmiało możemy powie-

zieć, że nie pozostajemy w tyle w stosunku do naszych kolegów z armji, którzy przecież żyją bardzo często w o wiele lepszych od nas warunkach.

To wszystko odnosi się jednak do nas samych, ludzi dorosłych. Inaczej przedstawia się sprawa wychowania naszych dzieci, które nie mają możliwości korzystania z zakładów naukowych, oddalonych od miejsca naszego zamieszkania o kilka, a nawet kilkanaście i kilkadziesiąt kilometrów. Na to zaś, by dziecko oddać na wychowanie do miasta, w którym uczęszczałoby do szkół, nie pozwalają względy finansowe. Wybór zakładów wychowawczych odpowiadających naszym możliwościom płatniczym jest bardzo trudny i nie zawsze odpowiada normalnym potrzebom dziecka i jego charakterowi, który się urabia.

Pozostaje wobec tego albo pisać dziecko do szkoły oddalonej o kilka kilometrów, lub oddać je na prywatne t. zw. „stancje”, — względnie po ukończeniu szkoły kilkoklasowej, znajdując się najbliższej miejsca zamieszkania — pozostawić je bez dalszego — przez dłuższy okres czasu, kształcenia.

Aby złemu zaradzić, myślę, że dobrze byłoby stworzyć coś w rodzaju internatów dla dzieci podoficerów, przebywających na granicy. Internaty te mogłyby być organizowane przy bataljonach odwodowych, stacjonowanych prze-

ważnie po miastach, gdzie są większe skupienia dzieci polskich, są szkoły powszechne miejskie, a nawet szkoły średnie.

Kierownictwo takiego internatu mogłaby objąć Rodzina Wojskowa, ks. kapelan brygady, lub też odpowiedni fachowiec. Władze K. O. P. zapewne nie odmówiłyby pomocy w postaci, naczyniach kuchennych. Zezwolityby być może na zakup artykułów żywnościowych od dostawców wojskowych po cenach jak dla bataljonu. W ten sposób przy liczbie 25 — 30 uczniów utrzymanie z usługą, praniem bielizny i t. p. wyniosłoby przy warunkach sprzyjających (jak np. w m. Czorków) nie więcej jak 30 zł miesięcznie od dziecka. Wychowanie fizyczne mógłby prowadzić instruktor wojskowy. Można by zorganizować nadto naukę robótek dla dziewcząt, jakoteż naukę gry na fortepianie, którą mógłby prowadzić kapelmistrz danego bataljonu odwodowego.

Dla rodziców byłaby to wielka pomoc i odpadłaby im troska o brak środków i sposobów do wychowania dziecka.

Sądzę, iż projekt mój zajmie uwagę Rodziców-Kopistów i zechcą zabrać w tej sprawie głos. Nie wątpię, że nasze władze przełożone pomogą nam w tym wypadku, zwłaszcza, że tu chodzi nie tylko o nas, lecz i o wychowanie przyszłych obywateli Ojczyzny.

S. Fluderski, sierżant

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych
im. mjr WŁADYSŁAWA BĄGISA

Z ŻYCIA K. O. P.

NIEZWYKLE WYDAWNICTWO

W numerze 35 ym „Wiarusa” pisaliśmy szeroko o niezwykłym wydawnictwie „Na strażnicy i w domu”, opracowanym specjalnie dla „kopistów” i ich rodzin. Trudno w kilku artykułkach podać dokładną — że tak powiemy — fotografię książki, jej treść, gdyż jest to wydawnictwo wielkie i bogatej i najrozmaitszej treści.

Czytając artykuł „Jak Polska odżywała niepodległość” znajduje tam czytelnik swoje rodzinne strony, czyny własnych rodziców, starszych braci i krewnych, gdy wroga z Polski przepędzali. Wyczytamy tam o zasługach Polaków z pod wszystkich zaborów. Odświeżają się w naszej pamięci momenty ze Związku Strzeleckiego, z Legionów, wojny bolszewickiej i ukraińskiej, z

obrony Lwowa, Wilna, z powstania Górnolukiego i Wielkopolskiego. Historia ta, którą zresztą nie jeden z nas sam tworzył, ujęta jasno i przystępnie, jest cennym materiałem nie tylko do pogadań żołnierskich, ale i dla osób cywilnych w czytelnich, domach ludowych i t. d.

Łany artykuł „Polacy zagranicą” przesuwa przed oczyma czytelnika różne

kraje świata: Rosja, Estonia, Lotwa, Litwa, Niemcy, Czechosłowacja, Rumunia, Jugosławia, Turcja, Węgry, Austria, Belgia, Ameryka i t. d. Gdzież tych Polaków niema na szerokim świecie? Niekiedy może nie wie nawet, że państwo nasze opiekuje się Polakami na wychodźstwie. Wiele nowych rzeczy o braciach naszych zagranicą przynosi ten artykuł.

Przejdźmy teraz na inny temat. Heż to razy człowiek ulega nieszczęśliwym wypadkom, a kaważoż zanim lekarz przybędzie musi sam sobie radzić, dać pierwszą pomoc bliźniemu. W książce „Na strażnicy i w domu” znajdujemy dokładne pouczenia, co czynić należy w nieszczęśliwych wypadkach, zdarzających się często, jak utonięcie, uderzenie słoneczne, ukąszenie kmy lub psa, oparzenia, odmrożenia, zczadzenia, różne rany zadane nożem, kosą, siekierą. Złamania skutkiem upadku, kopnięcia przez konia i t. p., omdlenia, krwotoki i inne.

O tem wszystkim powinien wiedzieć każdy oświecony obywatel. Obowiązkiem naszym jest ratować nieszczęśliwych, a niema bardziej przykrych sytuacji niż ta, gdy człowiek stoi bezradny, a choćby z duszy i serca pragnął — nie może bliźniemu, który go blaga o ratunek — udzielić pomocy, bo... nie umie.

Książka o 320 stronicach wykonana będzie trwale, z oprócz portretów, licznych fotografii i wykresów, robionych płótkiem, posiadać będzie załączoną wielką mapę Rzeczypospolitej formatu 40 cm x 50 cm. I tu zdradzamy wesołą tajemnicę: mapa ta, wydana w dwudziestu kolorach przez Instytut Kartograficzny w opracowaniu prof. Romera i T. Szumańskiego, kosztuje na rynku księgarskim 1.40 zł. Teraz więc pojmie każdy, że cena książki 2 zł., w czterech ratach, wglądnie 1.60 zł., płatne odrazu przez wręczniowych rezerwistów — jest więc) niź niska.

Wierzmy, że każdy „kopista” książkę tę nabędzie.

Tylko masowy zakup zdola pokryć w większej mierze poniesione koszty, a wynagrodzić całkowiele trudy komitetu redakcyjnego tej niezwykłej i pierwszej tego rodzaju książki dla „kopistów”.

PRACA SPOŁECZNA I OPIARNOŚĆ BATALJONU „CZORTKÓW”

Udział oficerów i podoficerów w pracy społecznej tak na terenie miasta Czortkowa, jak i po wszech okolicznych — jest bardzo liczny. Wszyscy oficerowie i podoficerowie są członkami: Towarzystwa Przyjaciół Strzelca, Towarzystwa Przyjaciół Harcerzy, Towarzystwa Szkoły Ludowej, Ligii Obrony Powietrznej i Przemysłowej.

Od lipca 1932 r. poza normalnymi składkami wpłacił batalion ze składki oficerskich i podoficerskich jednorażowe następujące kwoty:

Liga Morska i Kolonialna	40 zł.
Macierz Szkolna w Gdańsku	25
Fundusz Opieki nad dzieckiem	20
Liga Obrony Powietrznej i Przemysłowej	30
Fundusz Szkolnictwa Polskiego zagranicą	54
Budowa kościoła w Moldeczynie	20
Budowa pomnika Marszałka Piłsudskiego w Tarnopolu	40
Odnowienie bazyliki wileńskiej	40
Akcja społeczna Rodziny Wojskowej	40

W akcji dokarmiania dzieci w Czortkowie bierze batalion udział, wydając przez cały rok po 50 obiadów dziennie.

KOMPANJA „KUDRYŃCE” W HODZIE POLEGŁYM W BOJU

Dnia 30 lipca b. r., staraniem 3 kompanii „Kudryńce”, batalionu Boraszów i mieszkańców wsi Nowostółki, stanął w Nowostółce nad Zbruczem pomnik ku czci żołnierzy polskich, poległych za ojczyznę w bojach nad Zbruczem.

Piętny pomnik wzniesiony z kamienia zaprojektował bezinteresownie p. Dunit-Bartodziejski.

Odsłonięcia dokonał pułk. dypl. Maruszewski, dca pułku „Czortków”, wskazując w swym przemówieniu na potrzebę czczenia pamięci poległych. W chwili opadania zasłony z pomnika, wypuszczono gołębie pocztowe i wystrzelano 3 petardy, a orkiestra zagrała hymn narodowy. Następnie przemawiali: zastępca starosty p. Rudnicki, miejscowy ks. proboszcz i prezes komitetu budowy pomnika, kapitan Sterowicz M., dca 3 komp. „Kudryńce”.

W czasie poświęcenia pomnika i odprawiania modłów za poległych, orkiestra batalionowa odegrała marsza żałobnego, poczem delegacje z poszczególnych kompanij granicznych złożyły wieńce.

Uroczystość, w której prócz władz wojskowych i cywilnych wzięła też liczną udział ludność z okolicznych wsi, zakończyła się defiladą 3 komp. gran., kompanij związku strzeleckiego i oddziału strzelczyń.

Dzięki wydajnej pracy żołnierza K.O.P. stanął nowy pomnik polskości na kroskach — o znaczeniu tem większem, bo na ziemi zamieszkałej przez ludność mieszaną. Cześć tym wszystkim, którzy to dzieło stworzyli!

KURS TEATRALNY W BATALJONIE „WOŁOŻYŃ”

Dalszym etapem pracy kontraktowanych artykułów był kurs przeprowa-

dzony w bataljonie „Wołożyn”. Sądzić należało, że tu zainteresowanie kursem będzie mniejsze, niż w innych bataljonach, a to z tego powodu, że Wołożyn jako miasto powiatowe, odwiedzały często różne zespoły teatralne, jak Reduta, Teatr Wileński i inne. Ale okazało się inaczej. Zainteresowanie było wielkie, gdyż oprócz słuchaczy z miejscowego bataljonu przyjechał słuchacz z bataljonów: Śnów, Kleck, Stołpeo i Iwieniec, nie licząc miejscowych urzędników, Związku Młodzieży Wiejskiej i Rodziny Wojskowej. Przebieg frekwencji na wykładach wynosił 40 osób.

Z podoficerów wzięli udział w kursie st. sierż. Borowski Kazimierz, sierż. Kaczmarek Antoni, sierż. Klekar Stanisław, sierż. Jezierski Marjan, sierż. Gladecki Wacław, plut. Schler Antoni, plut. Borowczyk Stefan i plut. Rubinak Józef — wszyscy członkowie zespołu teatru żołnierskiego bataljonu „Wołożyn”. Nadto st. sierż. Mikołajewski (Śnów), st. sierż. Wójcik (Kleck) i sierż. Krolak (Iwieniec).

Hość godzin wykładowych wyniosła 67, razem z przedstawieniem 70. Praca ze słuchaczami była nadzwyczaj przyjemna i wdzięczna, bowiem byli oni więcej wyrobieni teatralnie i z pewnym zasobem fachowych wiadomości. Egzamin urządzony po skończonym kursie dał bardzo dobre rezultaty.

Teatr żołnierski bataljonu „Wołożyn” zaliczył artykuł prowadzący kurs do *extra classis*. Stał on na znacznym poziomie artystycznym. Praca na tej scenie jest bardzo fachowa. Sztuki są dobrze opracowane, wypróbowane i przygotowane do wystawienia. Na każdym kroku widać celową robotę i dbałość o poziom artystyczny przedstawień. Np. próby ze sztuki „Moralność Pani Dulskiej” robione były przez 3 miesiące. Przedstawień podczas roku jest niewiele, ale za to doskonale opracowane.

Obecnie jest w przygotowaniu sztuka „Damy i Huzary”. Artyści warszawscy zrobili z zespołem jedną próbę tej sztuki i uznali za stosowne więcej prób nie robić, gdyż stały reżyser tego zespołu (wicestarosta p. Luszczkowski) prowadził tę sztukę doskonale i widać z jego pracy, że ma gruntowną znajomość sceny.

RATUJMY ZAMEK W ZBARAŻU

Pod powyższym tytułem zamieściliśmy artykuł w Nr. 24 „Wiarusa” wskazując niezwykle ofiarne stanowisko oficerów i podoficerów Centralnej Szkoły Podoficerskiej K. O. P., którzy opodatkowali się znacznie na rzecz padającego w gruzy zamku zbaraskiego.

Zarząd Funduszu Społecznego Żołnierzy K. O. P., na postępowaniu odbytem

w dniu 17 lipca b. r., przyznał na powyższy cel kwotę 300 zł.

Zaznaczamy, że każda okazyja najdrobniejsza kwota na wyjątkowo doniosła znaczenie, gdyż obecna chwila jest ostatnim momentem ratunku. Zamek się wali i niszczy z każdym tygodniem niemal—i gdy go nie podtrzymamy ofiarą na cegle i cement—zniknie bezpowrotnie drogocenna pamiątka bohaterackiej przeszłości naszej. Dopuszczenie do tego nie pozwala nam nasz honor.

PRACA P. W. I W. F. BATALJONU „ORANY”

Praca p. w. i w. f. bataljonu „Orany” rozwija się z dnem każdym coraz pomyślniej. Dowodem tego liczny udział członków p. w. w świętach p. w. i w. f. oraz nastroj; nadto wyniki zawodów sportowych.

Od maja b. r. odbyły się święta p. w. w trzech miejscowościach: w Borsztach, Porzeżu i Druskienikach.

Borszty. Święto rozpoczęło uroczystą masą polewą, odprawianą przez ks. Łukasza Popiela z Zabłocia, który przedstawił też znaczenie pracy p. w. dla państwa i zachęcał gorąco młodzież do wstępowania w szeregi p. w.

Przy wspólnym obiedzie żołnierskim przemówił do junaków starosta i nalicznicy Romejko, kończąc okrzykiem na cześć Prezydenta i Marszałka.

Po południu odbyły się zawody sportowe, rozdawanie nagród i zabawa dla hufców p. w. i okolicznej ludności, przy udziale orkiestry bataljonu „Orany”.

Porzeże. Święto o podobnym programie. Przechodziliśmy, którzy stawili się prawie wszyscy, przybyła też tłumnie ludność miejscowa oraz z okolicznych wiosek. Zawody sportowe, rozdawanie nagród (trąbka strzelecka jako nagroda przechodziła do bataljonu) i zabawa przy dźwiękach orkiestry wyczerpały program dnia.

Druskieniki. Dnia 29 VI b. r. z całego oddziału kompanii granicznej „Druskieniki”, bataljonu „Orany”, zebrała się brać strzelecka, by zdać fizyczny i duchowy egzamin z czterolecznej pracy, by pokazać, że i w głębokich, nadniemońskich borach wra pracą p. w. i w. f.

Nie przestraszała chłopców daleka, dochodząca dla niektórych oddziałów do 40 km. droga. Przyszli jak karni żołnierze na swoje święta, które rozpoczęło śpiewaniem. Następnego dnia po uroczystym nabożeństwie odbył się

wspólny obiad pod gołym niebem. Podczas obiadu starosta p. Drożdżński Józef warknął strzelców do pracy nad p. w. i w. f., która będzie odpowiedzialna na wszelkie zakusy wrogów, pragnących rewizji naszych ustalonych granic.

O g. 14 rozpoczęły się zawody sportowe otwarciem i poświęceniem przez miejscowego ks. proboszcza Wolejkę bolska sportowego. Po zawodach rozdał p. starosta nagrody zwycięzcom. Przechodziła nagrodę swego imienia wręczył senator, p. Abramowicz.

W godzinach wieczornych w miłym i wesołym nastroju opuszczała brać strzelecka z piosenką na ustach boisko, w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku.

STRAŻ OGNIOWA BATALJONU „SŁOBÓDKA”

Straż ogniowa K. O. P. istnieje właśnie dla potrzeb ludności cywilnej, a



Obchód Święta Żołnierza w bataljonie „Orany”

najmniej dla danego oddziału. Wykazuje to statystyka. Pożary zabudowań i kwater K. O. P. są niezmiernie rzadkie—zaś zagrody gospodarskie płoną—nieustannie!—aż zanadto często.

Bataljon Słobódka posiada pięć stawków przeciwpożarniczych: dwie—odwód bataljonu, po jednej mają trzy komp. gran. i 18 szwadron.

Po zauważeniu ognia lub powładowaniu o nim przez organa P. P. czy też inne—wyjeżdża natychmiast straż ogniowa bataljonu do pożaru. Funkcjonuje ona sprawnie i z pożytkiem. Uratowała dotąd niejedno imię. W okolicy Słobódki było kilka pożarów i każdorazowo straż ogniowa brała czynny i skuteczny udział w likwidowaniu ognia.

Miejscowa, cywilna ochotnicza straż ogniowa, istniejąca przy gminie, nie jest dostatecznie zorganizowana i odpowiednio wyposażona. Z tego też powodu w razie nieszczęśliwego pożarowego pomocy jej jest przeważnie słaba. Straż ta wzoruje się niemal we wszystkim

na straży ogniowej K. O. P., a nawet tak dalece mało wykazuje orientacji i samodzielności, że potrzebę i moment wyruszenia uzależnia od tego, czy straż ogniowa K. O. P. ulega niestannie pomocy za konieczne.

W bieżącym roku straż ogniowa brała czynny udział w gaszeniu pożaru w Ikażni. Ogień powstał z powodu podpalenia na tle zazdrości. Uratowano wszystkie budynki gospodarskie—prócz mieszkalnego.

SPORT W BATALJONIE „CZORTKÓW”

Bataljon „Czortków” posiada Wojskowy Klub Sportowy, noszący oficjalną nazwę „W. K. S. Czortków”. Klub oparty jest na statucie zatwierdzonym przez dowódcę K. O. P. Powstał w roku 1927 przy formowaniu się bataljonu. Posiada sekcje: gier sportowych (siatkówka, koszykówka, piłka nożna), lekkiej atletyki, strzelecka, narciarska, i pływacka.

Najżywością jest sekcja gier sportowych, która w 1929 r. zdobyła mistrzostwo piłki nożnej miasta Czortkowa, a w 1932 r. mistrzostwo w brygadzie „Podole”. Sekcja ta w roku bieżącym pracuje intensywnie i odniosła w piłce nożnej następujące zwycięstwa nad klubami klasy II: Ż. K. S. Husmona 4:0, R. Z. K. S. Tarnopol 6:0, Strzelec Czortków 5:1.

Drugą sekcją rozwijającą się bardzo pomyślnie jest sekcja strzelecka. W tym roku na zawodach strzeleckich o mistrzostwo K. O. P. bataljon zdobył zespołowo dwa pierwsze miejsca, sześć drugich miejsc i jedno trzecie miejsce, uzyskując po C. S. P. Osowiec drugie miejsce w ogólnej klasyfikacji oddziałów K. O. P.

Sekcja pływacka jest w stadium organizowania się, a z uwagi na bliskość rzeki Seret ma zapewnione widoki rozwoju.

Sekcja narciarska stoi również dobrze. W okresie zimowym 1932/33 wszyscy oficerowie i podoficerowie zostali przeszkoleni w jeździe na nartach. W zbliżającym się okresie zimowym przewidziane jest uruchomienie wyścigów narciarskich.

Odnośnie szeregowych życie sportowe stoi również na wysokim poziomie. W roku obecnym żołnierze bataljonu zdobyli 600 odznak strzeleckich i 600 odznak P. O. S. W ogólnej klasyfikacji bataljon posiada do tej pory.

czajnie oficerów, podoficerów i strzelców: 1 odznakę strzelecką wyborową, 14 odznak strzeleckich złotych, 75 odznak strzeleckich srebrnych, 660 odznak strzeleckich brązowych i 720 sztuk odznak P. O. S.

**KOŁO „RODZINY WOJSKOWEJ”
SZWADRONU SZKOLNEGO
K. O. P. NIEWIRKÓW**

Dzięki harmonijnemu współzyciu, jakie panuje na Kreśbach, pomiędzy p. p. oficerami, a podoficerami w szw. szkolnym Niewirków, został podany przez p. rotmistrza Głuchowską Antoninę, projekt założenia Koła Rodziny Wojskowej. Projekt ten wszystkie panie przyjęły jednomyślnie.

Dnia 5.VII.33 r. odbyło się ogólne zebranie, na którym odczytano statut i omówiono sprawy dotyczące organizacji Koła Rodziny Wojskowej. Następnie obrano zarząd.

W skład zarządu wchodzi panie: przewodnicząca — Głuchowska Antonina, wiceprzewodnicząca — Strzałkowska Irena, sekretarka — Stawińska Czesława, skarbniczka — Wagnerowa Antonina.

Za pozwoleniem p. dowódcy szwadronu zostało zorganizowane strzelanie dla pań, o odznakę strzelecką.

Odznakę tę zdobyły panie: Głuchowska, Strzałkowska, Stawińska, Świątniowa, Wagnerowa i Harnasimowiczowa.

W najbliższej przyszłości projektowa-

ne jest przysposobienie się pań do zdobywania odznaki sportowej.

Stawiska

**KWARTALNE SPRAWOZDANIE
FUNDUSZU SPOŁECZNEGO ŻOŁ-
NIERZY K. O. P.**

Niniejsze sprawozdanie obejmuje okres trzech miesięcy (kwiecień, maj, czerwiec) i wykazuje niezbicie potrzebę istnienia tego funduszu oraz zasług naszej pracy społecznej. Żadne zagalenie społeczne nie jest nam obce i wspieramy je odpowiednio materialnie. Oto wykaz sum przyznanych w drugim kwartale na cele dobroczynne:

na walkę z bezrobociem	1.250 zł.
na łódź podwodną	400 „
na Ligę Morską i Kolonjalną	500 „
na pomoc dla dzieci (dożywianie, ochronki, sieroty)	1.100 „
na szkoły i stowarzyszenia P. W.	1.100 „
na związki byłych wojskowych	75 „
na kościoły	200 „
na domy ludowe	450 „
inne (szpitale, obchody, pomniki, pogrzeby, ementalże)	695 „
na Czerwony Krzyż	25 „

Razem 5.795 zł.

PROTOKÓŁ

Z posiedzenia sądu konkursowego w sprawie rozstrzygnięcia konkursu na nowelę z życia żołnierzy K. O. P., ogłoszonego w Nr. 16 „Żołnierza Polskiego” i Nr. 23 „Wiarusa”.

R A D J O

Ich zgonu. 21.20 Opera „Hrabina” St. Moniuszki ze studja.

WTOREK 12 IX

12.05, 12.35, 14.55, 15.15, 15.35, 15.50 i 16.00 Płyty. 16.50 „Skrzynka pocztowa”. 17.05 Koncert solistów. 18.15 „Odsiecz Wiednia” — odczyt. 18.35 Recital śpiew. Rova-Stalińskiej. 19.05 Płyty. 19.40 Na widnokręgu. 20.00 Koncert solistów. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.10 Muzyka lekka. 22.00 Muzyka taneczna. 22.25 Wiad. sport. 22.40 Muzyka taneczna.

ŚRODA 13 IX

12.05, 12.35 14.55, 15.15, i 15.35 Płyty. 16.00 Koncert z Ciechocinka. 17.00 Odczyt aktualny. 17.15 Chór góralt planińskich. 17.45 Odczyt p. t. „W śląskich górach”. 18.05 Koncert kameralny. 19.10 Kwadrans literacki. 19.30 Transmisja z Wiednia uroczyste Akademii z okazji 250-ty rocznicy odzyskania Wiednia. 21.10 Koncert muzyki polskiej. 22.25 Wiadomości sport. 22.40 Muzyka tan.

CZWARTEK 14 IX

12.05 i 12.35 Muzyka. 15.00, 15.15, 15.35 i 15.50 Płyty. 16.00 Program dla dzieci. 16.30 Pieśni w wyk. J. Dzierżbickej. 17.00 Odczyt. 17.15 Koncert soli-

W skład sądu wchodzi: mjr. dypl. A. Bogusławski, dr. Henryk Marjan Seręski, kpt. Franciszek Jamka-Koperski.

Na konkurs nadesłano 53 prac, których wykaz został ogłoszony w Nr. 33 „Wiarusa”.

Sąd konkursowy po przeczytaniu wszystkich nadesłanych prac uznał, że ich poziom ideowy i artystyczny nie kwalifikuje żadnej do I-jej nagrody, natomiast dwie nagrody drugie po 150 złotych postanawia przyznać autorom prac:

„Frank Ciepota” — godło: „Czuwaj”
„O honor i kompanji” — godło: „Bohater”.

Po utworzeniu kopert, okazało się, że pod godłem „Czuwaj” występuje p. Jan Słupski — Warszawa, ul. Ściadeckich 19 m. 10; pod godłem „Bohater”, p. Józef Stan. Pokrzywnicki — Warszawa, ul. Pańska 102, m. 19.

Do druku po uprzednim porozumieniu się z autorami i po przeczytaniu prawek nadają się następujące prace:

„Zemsta Piotra Dźluby” — godło: „Jak Kuba Bogu”.

„Pracować trzeba wszędzie”, godło „A Juśel”.

„Zasadzka” — godło: „Dubrowa”
Warszawa, dn. 25 sierpnia 1933 r.

A. Bogusławski, mjr. dypl. u. i. z.
Dr. M. H. Seręski
Fr. Jamka-Koperski, kpt.

Autorowie prac zakwalifikowanych do druku proszeni są o zgłoszenie swych nazwisk do dłwa Korpusu Ochrony Pogranicza (Nowowiejska 39)

OD 10 DO 16 IX b. r.

Codziennie, prócz niedziel i świąt od 7 do 8 audycja poranna.

NIEDZIELA 10 IX

10.00 Nabożeństwo z Wilna. 12.15 Koncert. 14.20 Muzyka polska. 15.05 Muzyka lekka. 16.00 Program dla dzieci i młodzieży. 16.30 Recital śpiewaczy W. Łaziduckiej. 17.15 Audycja ludowa p. t. „Bucynowe wesole”. 18.00 Muzyka polska. 18.25 Wiadomości z pola bitwy pod Wiedniem z dn. 10 września 1683 r. 19.00 Stuchowisko z okazji odsieczy Wiednia. 19.40 Skrz. poczt. techn. 20.00 Koncert. 20.50 Dziennik wiecz. 21.00 „Na wesolej fali lwowskiej”. 22.00 Muzyka taneczna. 22.25 Wiad. sport. 22.45 D. e. muzyki tanecznej.

PONIEDZIAŁEK 11 IX

10.00 Transm. z Poznania utworu VII Zjazdu Lekarzy Słowiańskich. 12.05 i 12.35 Koncert z „Bagateli”. 15.00, 15.15, 15.35 i 15.50 Płyty. 16.00 Koncert z Ciechocinka. 17.15 Recital fortep. i. Koszowskiej. 17.50 Arje operetkowe i pieśni w wyk. T. Łaskowskiego. 18.15 Odczyt. 18.35 Recital śpiewaczy L. Szczepańskiej. 19.10 Wiadomości z pola bitwy pod Wiedniem z 11 września 1683 r. 19.40 Feljton literacki. 20.15 Transmisja z Morawskiej Ostrawy Uroczystej Akademii ku czci ś. p. por. Żwirki i inż. Wigury w 10-ty rocznicę

stów: A. Lenczewska (śpiew) i L. Rohowska (fort.). 18.15 Odczyt p. t. „W dzungli polskiej”. 18.35 Muzyka lekka. 19.40 Feljton p. t. „700 lat polskości Torunia”. 20.00 Koncert. 20.50 Dziennik wieczorny. 22.00 Muzyka tan. 22.25 Wiadom. sport. 22.40 Muzyka tan.

PIĄTEK 15 IX

12.05, 12.35, 14.55, 15.15, 15.35 i 15.50 Płyty. 16.00 Muzyka. 17.00 „Przegląd wydawnictw”. 17.15 Koncert solistów. Gustowska (mezosopr.) i Stan. Zufez (baryt.). 18.15 Odczyt p. t. „Gospodarka drogowa w Polsce Niepodległej”. 18.35 Płyty. 19.15 Dokąd jechać i jak się urządzać. 19.40 „Na widnokręgu”. 20.00 Koncert symfoniczny. 20.50 Dziennik wiecz. 21.00 Dokąd jechać w święto! 22.00 Muzyka taneczna z Ciechocinka. 22.25 Wiadom. sport. 22.40 Muzyka tan. z Ciechocinka.

SOBOTA 16 IX

12.05, 12.35, 14.55, 15.15 i 15.35 Płyty. 15.50 Wiadomości strzeleckie. 16.00 Audycja dla chorych. 16.30 Płyty. 17.00 Odczyt. 17.15 Muzyka lekka. 18.15 Odczyt p. t. „Jan Kasprówic a Taras Szewczenko”. 18.35 Recital skrzypcowy Zdzisława Roemera. 19.10 Płyty. 19.40 Kwadrans literacki. 20.00 Muzyka lekka. 21.05 Dziennik wiecz. 21.30 Koncert chopinowski. 22.00 Muzyka tan. 22.25 Wiadom. sportowe. 22.40 Muzyka taneczna.



Członkowie zarządu podoficerskiego komitetu challenge'owego i pp. płk. Cz. Filipowicz—dyr. dep. lotn. cywil. Min. Kam., por. pil. Pronaszko—przewodniczący departamentu aeronautyki M.S. Wojsk. oraz przedstawiciele naszej redakcji



St. m. w. Degler z 56 p. p. Wlkp. na swym pomyslowo urządzonego motorczyku, w dół Świąta Morza, przewodził pochód propagandowy i otrzymał drogą rozprawy od miejscowego komiteta L. M. i K.

Z NASZEGO ŻYCIA

ZAWIADOMIENIE

Zarząd „Podoficerskiego komitetu zbiórki na samoloty challenge'owe” uprzejmie prosi wszystkich p.p. członków, którzy brali udział w zjeździe w dniu 2 lipca r. b., aby nadesłali swoje dokładne adresy do Zarządu Komitetu, (Warszawa, ul. Matejki 3) do dn. 20 września r. b.

Za zarząd

Mołuchowski, st. ogn.

PODOFICEROWIE LOTEWSKIEJ MARYNARKI WOJENNEJ GOŚCIAMI NASZYCH WILKÓW MORSKICH

Z okazji pobytu eskadry lotewskiej marynarki wojennej w czasie od 26 do 31 lipca b.r. z oficjalną wizytą w Gdyni, mieliśmy możność gościć w naszym gronie kolegów podoficerów floty lotewskiej. Była to stemala radość dla naszych podoficerów, którzy między podoficerami Lotyszami spotkali dużo starych znajomych, z którymi zapoznali i zaprzyjaźnili się podczas pobytu naszych okrętów na Lotwie, bądźto z oficjalną wizytą w Rydze, bądź też przy okazji zadokowania ich w stoczni w Liliawie. Po przybyciu do naszego portu wojennego, zgotowaliśmy Lotyszom oswajające przyjęcie, a zarząd kasyna podoficerskiego mar. woj. wydał na cześć miłych gości śniadanie, w którym obok gospodarzy i podoficerów floty lotewskiej wzięli udział również zaproszeni delegaci morskiego dywizjonu lotniczego z Pucka, oraz z obozu podoficerów K.O.P. z Cetniewa.

Przebieg śniadania był nadzwyczaj sympatyczny, a do nrdzechnego nastroju przyczyniło się przemówienie prezesa kasyna, który podkreślił doniosłe znaczenie wizyty lotewskiej marynarki

wojennej w Gdyni z punktu widzenia politycznego. Burzliwymi oklaskami nagrodzili koledzy, podoficerowie lotewscy, wzmiankę o nawiązaniu przyjacielskich stosunków już w roku 1920, kiedy to nasi dzielni żołnierze pod dowództwem generała Rydza-Smigłego pomagali Lotyszom przy oswojeniu ich kraju z podobecą przemocy. To też po zakończeniu przemówienia i wzniesieniu toastu na cześć Republiki Lotewskiej i jej Prezydenta, przyrzekliśmy sobie wzajemnie poparcie w obronie naszych praw, oraz współpracę nad utrwaleniem przyjacielskich stosunków między naszymi krajami. Z koleżeńskim szacunkiem i uznanie należy stwierdzić również przy czynienie się do uświetnienia naszej uroczystości przez kolegów Kopistów, którzy w osobach pp. chor. Szarka z plut. Land. K. O. P. Lachwa, na Polesto oraz st. wachm. Knappa i sierż. Maciejewicza z d-twa K. O. P. Warszawa, swoim niewyczerpanym humorem podbili serca nie tylko naszych miłych gości, lecz również i naszych wilków morskich, co w rezultacie przyczyniło się do przyrzeczenia sobie wzajemnej nierozdzielnej łączności między naszymi korpusami stojącymi na straży wschodnich rubieży Rzplitej, oraz polskiego morza.

W dalszym ciągu uroczystości zwiędzili nasi goście port lotniczy morskiego dywizjonu lotniczego w Pucku, a po zwiedzeniu lotniska podoficerowie lotnicy z ich prezesem bosm. Góreckim na czele podejmowali podwieczorkiem lotników lotewskich w kasynie. Gościnność, oraz animusz, cechujący naszych pogromców przestworzy, zjednała sobie sympatię naszych miłych gości.

Przyjęcie, na którym panował bardzo serdeczny nastrój, zakończyli swą obecnością również oficerowie lotnicy por. obs. Metzger i ppor. pil. Sulechow-

ski. W dniach 28 i 29 lipca podoficerowie lotewscy zwiedzili port wojenny i handlowy, a podoficerowie awangardy naszej marynarki wojennej i j. dywizjonu łodzi podwodnych—gościli kolegów z łewskich łodzi podwodnych u siebie w ścieżce urządzonej mesie bosmańskiej „Bazy Łodzi Podwodnych” na O. R. P. „Lwów”.

Na zakończenie uroczystości związanych z pobytami Lotyszów w Gdyni, корпус podoficerów mar. woj. urządził bal pożegnawny w saloonach kasyna. Zawsze nie było końca, a rozbawieni goście lotewscy spędzili bardzo miłe chwile w towarzystwie naszych rodzin, ak nas zapewnili przy pożegnaniu.

Dnia 31 lipca o godzinie 8-tej odkolewizyły okręty lotewskie, udając się do Lotwy—a kolegów podoficerów łewskich żegnaliśmy jako dobrych, starych znajomych i miłych, a bliższych naszych sojuszników.

Włocławek, chor. mar.

KOLONJA LETNIA DZIECI PODOFIC. ZAW. 64 P. P. W GRUDZIĄDZU

Dzięki poparciu dowódcy pułku, p. płk. Skroczynskiego Albin, została zorganizowana kolonja letnia dla dzieci podoficerów nawodowych w 64 z. p., w wieku od lat 7 do 14-tu.

Na zebraniu podofic. pod przewodnictwem p. majora Piątkowskiego, kwatermistrza pułku i naczelnego lekarza pułku p. mjr. Rytlera, został wybrany komitet w składzie: st. sierż. Janickiego Leonarda jako prezesa, st. sierż. Jilata Bolesława jako skarbnika i sekretarza, oraz st. sierż. Gauze Jana i sierż. Staszewskiego jako członków. Komitet miał za zadanie urządzenie kolonji letnich. Kolonje te zostały urządzone w obozie ćwiczeń w specjalnie przydzielonym przez komendanta

oboju pana majora Białkowskiego budynku, w miejscu, które się na ten cel pod każdym względem nadawało. Czyście powietrze, budynek piętrowy mury, za łorem kolejowym lasak sosnowy, plaże piaskowe, w pobliżu rzeka — oto idealne warunki na miejsce letniego odpoczynku dla działwy.

W dniu 6 lipca b. r. o g. 14 dzieci czynki i chłopcy wyjechali samochodem na kolonje letnie. Tu muszą zaznaczyć, że dzieci miały serdeczne opiekunki w osobach: p. Korzeniowskiej, kierowniczki kolonji (żona kolegi sierż. Korzeniowskiego) i p. Karolewskiej, kierowniczki zabaw.

Specjalne podziękowanie na tej drodze należy się panu plk. Skroczynskiemu, który poparł i umożliwił urządzenie kolonji letnich, oraz p. mjr. Piątkowskiemu, który nie szczędził czasu i cennych wskazówek, pomagając komitetowi do sprawnego i racjonalnego zorganizowania kolonji. W dużej mierze przyczynił się także p. mjr. Rytter, naczelny lekarz pułku, dając wskazówki zastosowania środków higienicznych i specjalnie opracowany program racjonalnego wyżywienia i opieki sanitarnej. Należy się także uznanie komitetowi kolonji, który wywiązał się dobrze z włożonych na siebie obowiązków.

Plut. st. sierż.

Kaczmarek Wiktor, jako najstarszy z uczestników kursu. W czasie uroczystości dowódcy pułku przemówił w kilku doniosłych słowach, podkreślając znaczenie wiedzy wojskowej.

Za gorliwą opieką ze strony dowódcy pułku i za sumienną pracą wykładowców, podziękował żołnierskimi słowami plut. Mielniczek Miecz. St. sierż. Barikowiak Józef, pragnąc podkreślić tę doniosłą dla nas uroczystość, zapropozował dobrowolną składkę na budowę łodzi podwodnej imienia Pana Marszałka — zebrano doraźnie 25 złotych.

Mielniczek M., plut.

OD REDAKCJI

W sprawie podkuwaczy. Pan G. W. plutonowy (bataljon K. O. P. „Sejny“) prosi nas aby „Wiarus“ ofiarował chęć



Opiekunowie i dzieci kolonji letniej podofic. saw. 61 p. p.

ZAKOŃCZENIE KURSU DOKSZTAŁCAJĄCEGO PODOF.

ZAW. 56 P. P. WLKP.

Życie trójzabrzeże, przelotem wojenny, to stony, które najdotkliwiej uderzyły w naszą niedolę życiową. Nie więc dziwnego, że cielec, którego syn lub córka jest w słodkiej klasie gimnazjum, poszedł uzupełnić siedmioletnią szkołę powszechną.

Staraniem dowódcy pułku plk. Orwickiewicza Marjara, został zorganizowany pięcioletni kurs dokształcający dla podoficerów zawodowych, przy Polskim Białym Krzyżu, na który uczęszczało 65 podofic. Do egzaminu stanęło 62. Wszyscy zdali z wynikiem pomyślnym i otrzymali świadectwa.

Dzień, w którym zakończono i rozwiązano kurs w naszym gronie, miał charakter uroczystości. Zaproszonego dowódcę pułku, zarząd P. B. K. i wykładowców powitał chorąży

by kępek dla zapomnianych „cyklonów“ — czyli dla podkuwaczy. Pan plutonowy G. W. wskazuje na to, że z podkuwaczy można byłoby cały bataljon sformować. Chętni by i oni znaleźli od czasu do czasu coś o swojej pracy w organie ogółu podoficerów. Nawołuje więc swoich kolegów do wymiany zdani na łamach „Wiarusa“ i wyraża nadzieję, że przelotem nie pomknie rad zawodowych i światłych wskazówek swemu podwładnym. Streszczając sympatyczny list pana plutonowego G. W. i dziękując Mu za pamięć o „Wiarusie“ oświadczamy, że chętnie udzielimy miejsca naszym podkuwaczom. Prosimy bardzo! Wierzymy, że skorzystają z tego dla ogólnego pożytku. Wiec więc tu założy od podkuwaczy, ludzi cennej i pożytecznej pracy. Ze strony zwracamy się też w tej sprawie do pana pułkownika dr. Zagrodzkiego.

Pierwszeństwo w „Wiarusie“. Podajemy do wiadomości wszystkim naszym

współpracownikom, że panowie podoficerowie mają pierwszeństwo co do umieszczenia swoich artykułów w „Wiarusie“. Pośród autorów, którzy nie są podoficerami, pierwszeństwo druku posiadają ci, którzy poruszają sprawy związane ze służbą lub życiem podoficerów.

P. chor. W. S. — Gdynia. Ostatniego artykułu nie zamieścimy — zbyt późno został nadesłany. Honorariów autorów za sprawozdania, umieszczone w dziale „Z naszego życia“, nie udzielamy. Uprzejmie prosimy o szybkie nadsyłanie aktualnych komunikatów, sprawozdań i t. p.

P. st. wachm. Korgul Stefan, 10 dyw. zand. Nie zamieścimy — temat już był wielokrotnie poruszony.

P. plut. Drożdż J., 1 komp. gran. baonu K. O. P. „N. Troki“. Projekt — nierealny. Niech Pan sam osądzi przy istniejącym stanie korpusu podoficerskiego — gdyby tylko tysiąc podoficerów było zwalnianych rocznie, to przy Pana projekcie trzeba by (5.000 zł. × 1.000 podofic.) 5.000.000 zł., a składki dalyby tylko 720.000 zł., gdzie reszta? Trudno przecież żądać, aby składki na ten cel wynosiły 15 zł. miesięcznie. Nie zamieścimy.

P. wachm. Szabka Wł., 15 p. ul. — Artykułu i fotografii nie zamieścimy z powodu — 14 mies. opóźnienia w nadesłaniu nam materiału.

Kolegom, którzy byli ze mną na kursie podoficerów taborowych w 5 dywizjonie taborów w Bochni w roku 1932/33, podaję tą drogą do wiadomości, że potrącanie należności za kwatery w wysokości 10% od dodatku za odkomenderowanie było niezgodne z przepisami normującymi tę sprawę. (Dziennik Rozkazów Nr. 26/20, poz. 505 —).

Zwrot różnicy potrąconej kwoty za cały czas kursu został mi przyznany przez szefa Int. O. K. V. pismem Nr. 450—41 k./K. A. P. III z dnia 1 V 1933 r.

O zwrot różnicy zwracać się należy do d. cy 5 dyw. tab. w Bochni, powołując się na podane wyżej zarządzenie szefa Int. O. K. V.

Szczepki Szwajcy, st. sierż. 58 p. p.

Kolega Białkowski, który w r. 1931 uszedł do Polski z Rosji sow., z Białej Cerkwi, wraz z M. Gilewiczem i K. Mazurkiem i po przybyciu do Lwowa wstąpił do służby czynnej w armii polskiej, gdzie został przydzielony do kompanii sztabowej VI armii, proszony jest o podanie swojego adresu sierż. Gilewiczowi Miechałowi 52 p. p. strz. kres. w Złoczowie.

Czy wpłaciłeś już swą składkę wrzesniową

na konto P. K. O. Nr. 15.752?

WŁADYSŁAW PIĄTKIEWICZ

POD PRUSKIM HEŁMEM

Na odprawie był omawiany przebieg ofensywy jesiennej, potem podział stacyj na całym terenie. Nie jest wyłączone, że powrócimy na stary odcinek.

— Proszę być na to przygotowanymi—rzekł porucznik—nastąpić to może lada chwila.

Po przedstawieniu szkicu, dostałem rozkaz dotarcia do Westroosebeke i obserwowania stamtąd odcinka, którego z wieży, z za wzgórza, nie widać. Ponieważ mam mało wyszkolonych ludzi, dostałem do pomocy Spechta.

Zanosi się na wielką ofensywę, jak nas zapewniał porucznik, ale gdzie i kiedy—niewiadomo. Jeżeli nam się powiedzie — w co nikt nie wątpi — to i na tym odcinku uderzymy. Foch widocznie już coś przeczuwa, bo przesuwają wojska i niepokoi nasze linje. A więc trzeba uważać i być ostrożnym; nie nie powinno ujść naszej uwagi.

Po odprawie czekałem na Spechta, który pakował rzeczy, lecz miał ich tak dużo, że ich zabrać nie mógł.

— Zabierz tylko najpotrzebniejsze! — zawołałem, zirygowany, bo czas był w drogę — a resztę ci woźnica przywiezie.

— Nie mogę, bo jak zostawię, to już ich nie zobaczę. Oni mi je rozkradną, to sami złodzieje!

— Nie gorsz od siebie! Nie chcesz zostawiać, to zabieraj wszystko i chodź, bo już czas! Ja już dłużej czekać nie będę!

Widząc, że jednak wszystkiego zabrać nie będzie mógł, pozostawił połowę w kancelarji i podążył za mną.

Dochodząc do Cortemarck, usłyszeliśmy dźwięki muzyki, dochodzące z jednej z knajp. Nie mogliśmy się opzieć pokusie i wstąpiliśmy.

W dość obszernej izbie kręciło się kilka par przy dźwiękach popularnej piosenki «Wir sind vom Flamschen Blut». Z powodu gęstego dymu nie rozpoznać nie było można. Przy stole siedziało kilku żołnierzy przy szklankach piwa, gwarząc o polityce. Byli to landszturmiści, już w dość podeszłym wieku.

Dopiero gdy muzyka grać przestała, a dym i kurz opadł, zauważyliśmy kilkanaście dziewcząt, rozpromienionych i zadowolonych. Każdy z żołnierzy trzymał swoją oburącz, żeby nie uciekła, przytulając się do niej w oczekiwaniu nowego tańca. Żołnierze byli wszyscy jednego wieku, na pewno — wszyscy żonaci. Lecz cóż to szkodził! Wojna ma swoje dobre strony. W domu niejedna by swemu ślepiu wydrapała, widząc go z młodą dziewczyną; tu go nie zoba-

czy, więc dlaczego nie ma tancerki do piersi przyciskać?

— To ci stare przyki! — rzekł Specht, lykając ślinkę — patrz, jak się przymilają!

Muzyka znów zagrała, więc usiedliśmy bliżej muzykantów. Było ich dwóch. Jeden przygrywał na skrzypcach, nader prymitywnie zbudowanych, raz po raz uderzając o podłogę instrumentem, który wydawał brzęk istic djabelski. Drugi znęcał się nad harmonją, wybijając takt nogą oraz otwierając i zamykając usta, jak ryba.

— Ci się na pewno po całym froncie szukali — rzekł Specht — i dopiero tutaj, we Flandreji, znaleźli.

Od czasu do czasu jeden na drugiego spoglądał, ażeby się wzajem nie wyprzedzać, bo to się zdarza, gdy się gra bez nut.

— Już niedługo przestaną grać! — zawołałem na Spechta, który się gotował do tańca.

— A skąd wiesz?

— Widziałem, jak sobie dawali jakieś znaki.

Lecz omyliłem się; muzyka grała bez przerwy. Tu można było widzieć, z jakim zapalem i zadowoleniem te stare dziady młode dziewczęta obtańcowywały. Jedni dla fantazji podkasali im sukienki, drudzy poklepywali je, jak szkapy na jarmarku, inni znów prowadzili w ciemny kąt i przyciskali do siebie, aż im oczy na wierzch wylazły. Jeden, najstarszy z nich, z potężną brodą, oprowadzał swoją, kręcąc zadem i zagarniając krzywymi nogami to w lewo, to w prawo, aż mu ślina z ust ciekła, a łapy z lubości drżały. Reszta z siedzących podrywała rogami tańczącym sukienki, co sprawiało wiele zamętu.

Specht, wodząc za nimi oczyma, lyktał od czasu do czasu ślinę.

— Która z nich najbardziej ci się podoba? — zapytałem Spechta.

— Ta, która z tym brodaczem tańczy!

— Masz dobry gust! Jest to najzgrabniejsza z dziewczuch.

Po każdym tańcu jedna z par zniknęła, ażeby wrócić potem, ale bynajmniej nie wypoczęta.

— Ty, mal! — zapytał stojący obok nas landszturmista swej tancerki — może pójdziesz się trochę ochłodzić?

— A poco tam pójde! Mnie nie gorąco; chcesz — to idź sam!

— Chciałbym iść z tobą!

— Poco ze mną?

— No, wiesz przeciel — Tu poklepał ją po najbardziej zaokrąglonej części ciała.

— E, ty już jesteś za stary i po tej marmeladzie nie wieleś wart. Z takimi młodymi, jak ci—tu wskazała palcem na nas—to co innego, ale z tobą—to nie!

— To się omyliła! — szepnął mi Specht na ucho—u nas, to nietylko jedzą marmeladę, ale nawet nią wozy smarują!

— Nie mów tak głośno, bo się spłoszył!

Muzyka znów zagrała, więc Specht, nie namyślając się dłużej, jak ryś skoczył, wyrwał staremu dziewczuchę prawie z objęć i wywijiał tak zapamiętałe, potrącając drugie pary, że aż jej koszulę z pod stanika widać było.

Lecz to się staremu nie podobało. Stał, przyglądał się tańczącej parze, tupnął nogą czy dla fantazji czy próbując siły, odrazu podszedł, klaszcząc w dłonie, więc mu ją Specht oddał i wziął drugą.

Ja znów, widząc, że się z nią parę razy okręcił, podszedłem i ja z kolei mu ją odbiłem. Dziewczyna czepiała się mnie, jak rak, lecz teraz mi ją odbił Specht.

Dopiero zrobił się w knajpie ruch. Wszyscy wzięli się do tańca. Jeden drugiemu odbijał tancerkę. Poszedłem do muzykantów i dałem im parę marek, by grali bez przerwy. Za chwilę starzy już się obracać nie mogli; niejednemu już spodnie opadały, ale tańczyli, by nam nie ustąpić.

Podczas przerwy Specht ze swoją się ulotnił. Była to tęga dziewczucha. Nie podobało się to naszym starszym kamratom; zaczęli między sobą szeptać i z niezadowolaniem na mnie spoglądać. To też gdy się Specht ze swoją pokazał, kazałem mu się pożegnać i ruszać w drogę.

— Zostańmy jeszcze chociaż godzinkę! — błagał.

— Nie, to na nic się nie przyda. Z tego może wyniknąć bójka, a ja nie myślę ponosić odpowiedzialności.

— No, to zaczekaj chwileczkę; ja ją jeszcze raz wyprowadzę. Czekalem dobrą chwilę, a Spechta jak nie widać, tak nie widać. Muzyka znów zagrała i znów każdy schwycił swoją, lecz ja już nie tańczyłem.

Dziewczyny rzuciły ogniste spojrzenia, a żeby z nimi potńczyć, lecz nie chciałem drażnić tancerzy. Wolalem przyglądać się komicznym minom muzykantów.

Już dochodziła północ, więc wyszedłem zobaczyć, co się ze Spechtem stało, obawiając się odwetu ze strony tutejszych żołnierzy. Rozglądam się a nóż Specht, oparty o drzewo, trzyma swoją dziewczuchę w objęciach, wpatrując się w nią, jak w obraz, od czasu do czasu przyciskając ją i całując.

Przerwałem mu sielankę, więc rad nierad puścił ją, szepcąc jej coś do ucha, pożegnał i ruszył za mną.

Dziewczyna już nie wróciła do knajpy, lecz poszła w stronę wioski.

— Żebyś wiedział, że cię więcej z sobą nie zabiorę. Jeżeli mówię raz i drugi, że czas wracać, to trzeba słuchać i basta!

— Nie gniewaj się, ale tak mi żal było rozstać się z nią.

— Jak z każdą dotychczas...

— O, nie! To porządna dziewczyna!

— Skąd wiesz?

— Brałem ją na różne sposoby—i ani rusz. Dopiero, jak zaczęła płakać i prosić—ustąpiłem.

— Widzę, żeś się zakochał na dobre.

— Bo ja wiem? Ale tak mi jej żal, że do knajpy chodzi na tańce... Może to z biedy robi, żeby sobie podjeść u żołnierzy; prawie wszystkie tak robią—dla kawałka chleba. Niektóre—moż: z rozpusty, lecz co do tej—to wiem na pewno, że jest uczciwa. Musisz mnie zwolnić—ja tu przyjdę się przekonać. Jeżeli będzie bieda, to jej dopomogę. Bądź pewien, że ona do knajpy już nie pójdzie.

— A może już jej powiedziałeś, że przyjdiesz?

— Tak! powiedziałem. I ona chciała cię o to prosić—bo jej powiedziałem, że to od ciebie zależy—lecz jak cię tak rozgniewanego zobaczyła, to się zlekka...

— Co się z tobą dzieje! Oszalałeś, czy co? Jak to sobie wyobrazasz? To drudzy mają za ciebie służbę pełnić, a ty, poza frontem, do dziewczek się zalecać? Nie! na to ci pozwolić nie mogę!

Już całą drogę z sobą nie rozmawialiśmy. Szedł obok mnie, zajęty ową wielką miłością do Flamandki, której nawet dobrze nie znał. Zapomniał o świecie i o wojnie.

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych

V.

«BO ŻOŁNIERZ BIEDNY
TO NIE WSTYD...»

Nastaly dni ciepłe i pogodne. Odczuwa się wiosnę, która znówu ku nam idzie. Jeszcze parę tygodni, a będzie już w całej pełni. Wieczory i noce są jeszcze zimne, a rano mgły tak gęste, że na odległość jednego kilometra nie widzieć nie można. Kosy gnieźdzą się już po ruinach i gwizdzą od wczesnego ranka.

e d. n.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

1. ARYTMOGRAF

ul. „Bebe”

— 1 2 3 4 5 6 7 6 1 4 9 3 5 10 11 12
10 13 14 12 4 11 5 4 15 16 17 7 18 2 19
1 9 3 20 7 3 5 21 1 3 9 5 6 1 2 17 4 13
6 1 5 22 11 23 5 8 4 9 22 7 10 20 16 12
4 13 5 6 20 2 22 10 8 1 4 9 12 9 1 4
2 4 7 5 6 2 6 9 12 10 1 9 8 7 23 7 21 7
1 2 1 4 2 1 4 9 23 18 10 16 3 2 12 4 9
19 2 7 18 2 10 20 4 2 18 2 20 23 7 20
7 22 10 9 1 4 9 5 20 9 8 7 7 18 13 24 2
4 23 15 16 1 11 19 9 5 6 11 22 10 9 26
25 2 1 4 9 22 7 3 4 9 21 4 9 3 2 21 7
25 7 15 1 4 9 18 10 2 —

Niniejszym zadaniem, jako jedną z czterech części, wyzwać st. ogn. Stanisława Franciszka do ułożenia następnej ćwiartki i wyzwania jednego z kolegów szaradzystów do tworzenia dalszego ogniwa.

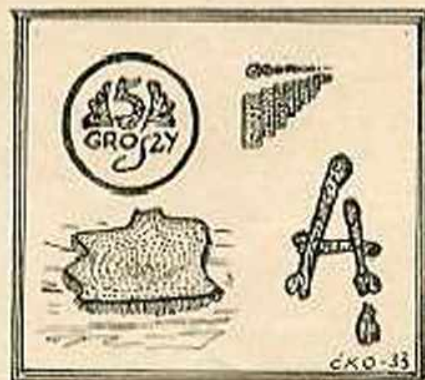
Posługując się szyfrem, niżej podanych wyrazów pomocniczych, odczytać treść zadania na temat „Siły moralne”.

Klucz pomocniczy:

- 1) 17 9 18 9 12 10 7 20 5 10 12 10 10 10 1 2 — miejsca urodzenia T. Kościuszki.
- 2) 1 4 19 22 9 5 23 9 18 2 1 22 20 17 — droga część trylogii Wł. Reymonta, p. 1. „Rok 1794”.
- 3) 27 2 21 2 18 2 6 — gra w karty.
- 4) 25 7 5 8 9 1 — rodzaj gazu trującego.

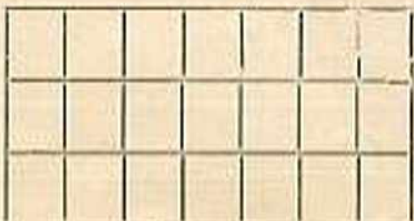
2. REBUS

ul. p. Włodzimierz Bryćko



3. ZADANIE FIGURE

ul. „Ajol”



Niżej podane wyrazy umieścić w puste kratki w ten sposób, żeby w

każdej kratce był jeden znak, przy czym brzmienie wyrazów pozostało to samo.

4. BILETY WIZYTOWE

ul. „Ajol”

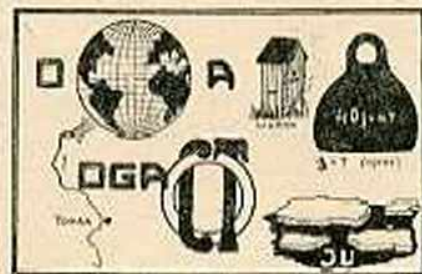
Stef. Organista

Dr. O. Corka

Litery na każdym bilocie przestawić tak, aby dały zawód tych panów.

5. REBUS

ul. sierż. Wiktor Orlikowski



Czas nadsyłania rozwiązań — trzy tygodnie.

NAGRODY

Dwie do rozlosowania spośród tych, którzy nadeślą rozwiązania.



ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH w N-rze 31 „WIARUSA”

3. ZADANIE

ul. plut. Stefan Solarski

KAZDASROKASWÓJOGONCHWALJ
UNAGROYKAZA O SARODAEAKLIK
NNBBK IBNBJWD MBK RR WLGRB N W
AAAA AAAAAAAAAA AAAAA AAAAAA A

1. REBUS

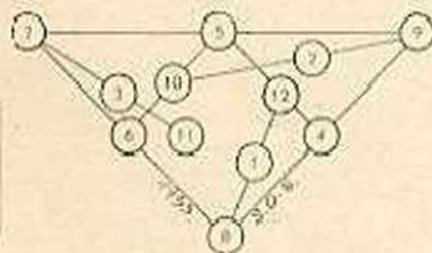
ul. p. Zygmunt Tietz

KOT MA KOKUSZ, A KOTKA
CZKAWKĘ

KOT MA KOKUSZ, A KOTKA CZKAWKĘ

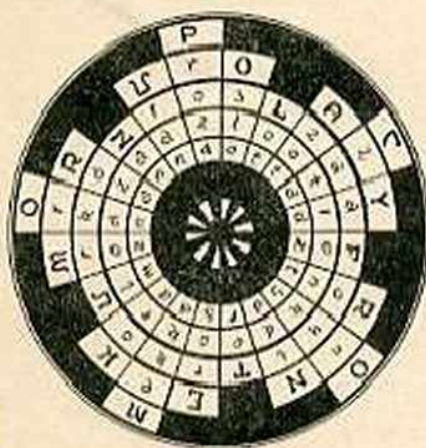
2. FIGURA MAGICZNA

ul. S. O. S.



1. LOGOGRYF KOŁOWY

ul. sierż. Wiktor Orlikowski



6. LAMIGŁÓWKA

ul. sierż. Józef Kuczmarek

SZLAHCIC NA ZAGRODZIE - RÓWNY WOJEWODZIE

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH w N-rze 31 „WIARUSA” NADESLALI

3 zadani: p. Zygmunt Tietz

4 zadani: ul. sierż. Andrzej Janicki, sierż. Antoni Zielonca, kapr. Władysław Grzybek, chor. Witold Böhmer.

3 zadani: sierż. Józef Jakubowski, ul. sierż. Jan Słopek, kapr. Jan Jankowski, plut. Jan Morawski.

2 zadani: sierż. Bronisław Czarkowski, „Bebe”.

NAGRODY OTRZYMUJĄ

1) p. Zygmunt Tietz, Warszawa, Kopernika Nr. 44.

2) sierż. Antoni Zielonca ul. p. Bydgoszcz.

377. „Zainteresowany”, *Rozk.* — W razie rozwiązania stosunku służbowego z wojskowym zawodowym w czasie trwania sędziwego przeciw niemu postępowania karnego, jeżeli zarządzone areszt śledczy lub zawieszenie w czynnościach służbowych, albo jeśli postępowanie karne dotyczy się o przestępstwo z ciężki zysku lub innych niskich pobudek, wypłata przysługującej odprawy zostaje wstrzymana do czasu definitywnego zakończenia postępowania karnego. Jeżeli w wyniku postępowania karnego wojskowy zawodowy zostanie skazany prawomocnym wyrokiem sądu karnego na karę, pociągającą za sobą kary dodatkowe, wydalenie z wojska (mar. woj.), degradację — wówczas traci on prawo do odprawy. Natomiast we wszystkich innych wypadkach np. zakończenie postępowania lub prawomocne uwolnienie od oskarżenia, jak również w razie prawomocnego zasądzenia na karę, nie pociągającą za sobą wymienionych kar dodatkowych, następuje wypłata zatrzymanej odprawy, przyczem wymierza się ją zawsze od pełnej normy uposażenia.

378. *St. st. M. N., Służbowa* — Podróż do wojskowego zakładu leczniczego w celu uzyskania świadectwa wojskowo-lekarskiego kandydatów na nadterminowych, na podoficerów zawodowych i podoficerów zawodowych przy odnawianiu zobowiązania do dalszej służby zawodowej — jest podróżą służbową.

379. *St. st. J. Bator, Baranowice* — Około 25 lat na dzień 31 października r. b., za co przysługuje 66,8 procent uposażenia czynnego bez dodatku służbowego i ekonomicznego na dzień. Przy obliczaniu służby z b. armii zaboreckiej przyjęliśmy, że służba była pełniona na froncie.

380. *Kap. Kowalski Antoni, Przemysł* — Dodatek do żołdu przewidziany dla podoficerów nadterminowych w wysokości 35 procent uposażenia kaprała zawodowego, wymierza się od uposażenia zasadniczego z dodatkami regulacyjnymi, zwiększonego o procent, przewidziany na podwyższenie uposażenia. Inne należności kaprała zawodowego nie są brane pod uwagę.

381. *Opin. Fularski Mieczysław, Łódź* — Odznaczenie niepodległościowe nie przysługuje. Wnoszenie podania jest bezcelowe.

382. „Staly prawnik A. G. 2” — W tej sprawie trudno udzielić informacji, gdyż obliczenia zależą od różnych okoliczności. Dziennik Rozkazów sprawy tej nie normuje. Przepisy wojskowe wogóle nie poruszają takich spraw. Radzimy zwrócić się do banku lub do adwokata.

383. *St. st. Dobosik Piotr, Krasno* — 1) Podany przez pana ustęp w rozdziale F. reg. służby wewnętrznej, cz. 1 i 2, str. 41, został skreślony Dziennikiem Rozkazów Nr. 15 z 1925 r. poz. 163. — Podoficerowi zawodowemu udziela zwolnienia na wyjazd zagranicę dowódcą O. K. Należy przy raporcie przedstawić prośbę odpowiednio uмотywowaną w zależności od okoliczności. — 3) Wolno nosić tylko ubranie cywilne. Koszty wahać się między 300—400 zł., zależnie od towarzystwa okrętowego, klasy na okręcie i t. d. Czas trwania podróży — od 10—14 dni w jedną stronę. — 4) Podoficerom zawodowym wolno nosić własne długie buty tak w służbie, jak i poza służbą, w myśl Dziennika Rozk. Nr. 5 z 1928 r. poz. 57.

384. *Staly czystobit, Leszno* — Celem otrzymania dowodów służby w b. armii zaboreckiej należy zwrócić się do P.K.U., właściwej ze względu na miejsce przynależności. Jeżeli nie da to wyniku, można wnieść prośbę do Min. Spr. Zagranicznych o wyjednanie dokumentów w drodze dyplomatycznej-konsularnej. Gdyby i to nie dało pożądanego wyniku, wówczas pozostaje jedynie możliwość udokumentowania tej służby dowodem zastępczym w formie zesławienia przebiegu służby, potwierdzonego przez co najmniej 2 ch świadków, których podpisy powinny być urzędowo stwierdzone. Świadkowie powinni podać, skąd znane im są daty i okoliczności służby, którą stwierdzają. Nieprzedstawienie tego dowodu uniemożliwia zaliczenie służby do wysługi emerytalnej.

385. „J. J. Toruń” — Centralnego rozkazu, zabraniającego czytania lub pręnumerowanie wzniakowanego pisma, niema. Może istnieć jakieś lokalne zarządzenie, o których nie wiemy. Radzimy poinformować się w komendzie garnizonu.

386. „Zainteresowany z Polania” — 1) Wyczerpał pan wszystko, aby uzyskać do-

kumenty odbytej służby. Innej drogi wskazać już nie możemy. Pozostaje tylko przedstawienie władzom wojskowym winogodnego przebiegu służby, potwierdzonego przez dwóch świadków, w sposób podany w Dzienniku Rozk. Nr. 7/33 - 2) Licząc od 8 stycznia 1919 r. wysługa emerytalna wynosiła by około 20 lat na dzień 31 marca 1934 r., za co przysługiwałoby 52 procent uposażenia posiadanego stopnia bez dodatku służbowego i ekonomicznego na dzień. Służbę w K. O. P. liczyliśmy w stosunku 16 za 12 miesięcy. — 3) Przysługiwało prawo ubiegania się o odznaczenie niepodległościowe. Wniosek jest jeszcze w rozpatrywaniu.

387. *Staly prawnik A. A. Grodno* — Około 21 lat do końca roku bieżącego, licząc służbę w P. O. W. oraz w W. P. do 15 marca 1921 r. podwójnie, resztę pojedynczo. Przysługiwałoby 51,4 procent uposażenia posiadanego stopnia bez dodatku służbowego. Wynosi to około 90 zł miesięcznie.

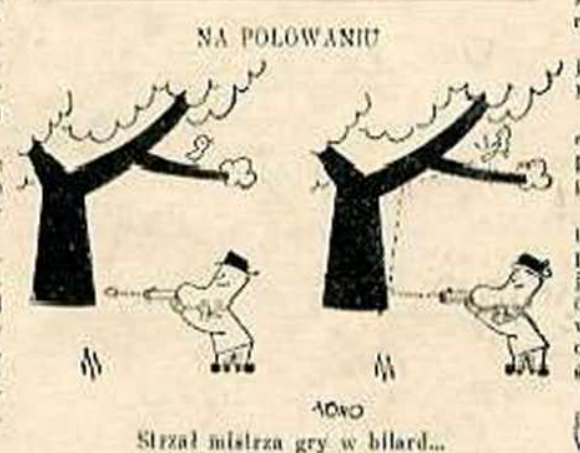
388. „Zainteresowany, Medlin” — Nadawanie stanowisk w służbie cywilno-państwowej dotyczy tych podoficerów zawodowych, którym nie była zobowiązania. O przedłużeniu służby zawodowej należy prosić na 14 miesięcy przed upływem terminu zobowiązania. O decyzji podoficer zawodowy zostaje powiadomiony najpóźniej na 13 miesięcy przed upływem terminu zobowiązania. Jeżeli decyzja będzie odmowna, wówczas podoficer zawodowy powinien prosić o nadanie stanowiska cywilnego, przyczem obowiązuje wnoszenie podania najpóźniej na 10 miesięcy przed upływem terminu zobowiązania. Terminy te są więc zależne od siebie, aby podoficerowi dać możliwość starania się o przysługujące prawo. Trzeba prosić najpierw o przedłużenie służby, jeżeli nie może nastąpić ani przedłużenie służby ani nadanie stanowiska cywilnego, wówczas podoficer zawodowy zostaje przeniesiony w stan spoczynku z prawem do zaopatrzenia emerytalnego.

389. „J. K. Bydgoszcz” — Wniosek jest jeszcze w opracowywaniu. Termin decyzji nie można przewidzieć.

390. *Chor. Biskwar Witold, Rzeszów* — Zarządzenie Dz. Rozk. Nr. 7/33, poz. 110 nie dotyczy służby w Legionach. Starną nie trzeba czynić.

391. „Wojtkiewicz” — Nie rozumiemy, w czym pan widzi swoją pracę niepodległościową. Pracę tą jest przedewszystkiem udział w ludowych organizacjach, a nie tylko walka. Nie przysługuje prawo do odznaczenia. Adres podamy w następnym numerze.

392. „Zainteresowany k” — Przysługującej dety, zmniejszone o 50 procent. Wypłata była prawidłowa.



Strzał mistrza gry w bilard...

WYDAWCA: Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.

Sekretarz Redakcji: Wacław Samogier.

REDAKCJA: Ziarna 17. Telefon 231-72.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Aleja Szucha 14, tel. 6.02.80 wewn. 76. — Konto P. K. O. 22-144

PRZEDPŁATA: Miesięcznie 2 zł. — Półrocznie 11 zł. — Egzemplarz pojedynczy 50 gr. — Zagranicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów. — Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. — Za zmianę adresu dopłata 50 gr.

Rękopisów, zdjęć i rysunków nadesłanych do Redakcji nie zwraca się.